



... A kolor jego jest czerwony.  
Bo na nim robotników krew!

— Organ —  
**Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.**

### Kasprzak i Gurcman przed sądem wojennym.

W poniedziałek, 26 września, zebrał się ponownie sąd wojenny w sprawie zbrojnego oporu w drukarni partyjnej. I znowu mieliśmy widowisko krwawej komedji sądowej, nie liczącej się nawet formalnie z własnym orzeczeniem sądu. Pomimo orzeczenia, że Kasprzak ma być oddany pod obserwację, które przecież możliwe są tylko w zakładach specjalnych, trzymano go najspokojniej w X pawilonie, aby wreszcie dokonać nad nim ekspertyzy — na samym sądzie i to w ciągu dwóch godzin! Komedję sądową grano tak cynicznie, bez żadnej osłony, że nie zawahano się jawnie zażądać popelnienia szarlatanerii i łotrówstwa od urzędowych profesorów uniwersytetu.

Ale ponieważ prof. Szczerbak nie zjawił się na to posiedzenie, więc odroczone sąd do 29 września. Pierwszego dnia, we czwartek, zaczęło się znowu przesłuchiwanie oskarżonych i świadków, i znowu wyszło na jaw fałszerstwo żandarmów, gdy Bowbiel stwierdził wyraźnie, że nie rozumie wcale pewnych wyrażen ze swego rzekomo własnego zeznania pierwiastkowego, tak obciążającego Gurcmana! Nazajutrz zrobiono w posiedzeniach dwugodzinną przerwę, aby dać lekarzom psychiatrom, Szczerbakowi i Szabasznikowowi czas do ekspertyzy.

Po przerwie Szczerbak oświadczył powtórnie i stanowczo, że jakkolwiek Kasprzak jest widocznie symulantem, to jednak ekspertyza ma prawo wypowiedzenia zdania tylko po gruntownym zbadaniu go, które powinno trwać przynajmniej pół roku.

Wskutek tego krwawa komedja sądowa nad Kasprzakiem została znowu przerwana na pół roku, Gurcmana zaś postanowiono przyłączyć do sprawy Fajnsztajna i tow. i postawić go razem z nimi przed Izłą Sądową.

Szczegóły dla braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

### Strejk ogólny murarzy w Warszawie. Demonstracje strejkujących.

Można śmiało powiedzieć, że Warszawa robotnicza i socjaldemokratyczna nigdy jeszcze nie żyła takim podnieconym życiem politycznym, jak teraz. Wre w niej i kipi, a nowe życie wylewa się na wierzch przy lada okazji. Niedawno jeszcze można było zazdrościć towarzyszom rosyjskim, gdy to tu, to owdzie wzbudzona fala rosyjskiego ruchu robotniczego rozlewała się szerokim potokiem masowych demonstracji ulicznych, podczas gdy u nas szeroka masa zostawała nieruchomą. Ale teraz można powiedzieć z całą stanowczością, że Warszawa robotnicza znowu zajęła wybitne miejsce w ruchu rewolucyjnym państwa. I każdy bezstronny obserwator musi przyznać, że ta wzmożona fala polskiego ruchu rewolucyjnego jest przedewszystkiem wynikiem wzmożonej agitacji socjaldemokratycznej.

Podniosły nastrój rewolucyjny uwidocznił się najpierw po znanych wypadkach oporu zbrojnego w naszej drukarni i szybko wzrastał, przechodząc od nieprzygotowanej demonstracji socjaldemokratycznej i żywiołowej walki ulicznej z wojskiem z okazji pożaru na Grzybowskiej do organizowanych przez nasz komitet warszawski manifestacji politycznych, z których najważniejsze były na Elektoralfiej — z powodu braku pracy i przeciw wojnie oraz ostatnia przeciw sądowi wojennemu. Liczne masowe zebrania robotnicze, urządzone przez organizację naszą za miastem, poważna liczba egzemplarzy „Czerwonego Sztandaru“, rozszerzana ciągle w Warszawie, odezwy naszej partji — wszystko to przyczyniło się do politycznego rozbudzenia masy robotniczej.

Ale to, co się działo na tle ostatniego powszechnego strejku robotników budowlanych, przeszło nasze najśmielsze oczekiwania. Te ciągle manifestacje, których widownią była teraz Warszawa z powodu strejku budowlanego, ta karność w szeregach, idących za „Komitetem Strejkowym“, ta solidarność robotnicza — to najlepsze świadectwo, jakie wogóle wystawić można było działalności socjaldemokratycznej. Jest

to zarazem pobudka dla towarzyszy naszych, aby w pracy swej dotychczasowej nie ustawiali. Masa robotnicza, rozbudzona agitacją, może łatwo wpaść znowu w odrętwienie, w apatię, jeżeli nie otrzyma tej niezbędnej świadomości klasowej, która daje robotnikom zrozumienie naszych dążeń, zaostrza ich wzrok polityczny na daleką metę i czyni z nich wytrwałych bojowników socjalizmu.

O przebiegu wypadków powiadomi czytelników najlepiej szereg korespondencji, które podajemy tu w kolej ich otrzymania.

Warszawa, 23 sierpnia. Wczoraj zastrejkowali murarze. Wszystkie budowle, za wyjątkiem paru pomniejszych, stanęły odrazu. Zaraz po ostatnim żywiłowym strejku murarskim, wybuchym na wiosnę w sezonie roboty białej, towarzysze murarscy uplanowali sobie urządzić nowy strejk w sezonie mурowym. Korzystając z odejścia kompanii do Częstochowy, zwołaliśmy w dniu 6 sierpnia pierwsze zebranie do Rażyna. Obecnych było 80 murarzy, przedstawiających kilkanaście budowli. Prócz członków naszej partii było jeszcze kilku członków „Proletariatu“. Dwoch członków socjaldemokracji wygłosiło mowy o dążeniach partji i o znaczeniu strejku. Po rozpatrzeniu wszystkich wniosków uchwalono naznaczyć strejk na 22 sierpnia, sformułowano żądania i jednocześnie postanowiono powołać „Proletariat“ do współdziałania w prowadzeniu strejku z naszą partją. Po zebraniu ruszyliśmy szeregami od kościoła raszynowskiego szosą ku Warszawie, śpiewając pieśni rewolucyjne. Po drodze przyłączyli się do nas robotnicy, idący do Warszawy, tak że liczba demonstrantów doszła do 200. Przechodząc przez wieś, wznosiliśmy rewolucyjne okrzyki. Kilku przechodzących żołnierzy zeszedł na bok. Zwróciliśmy się do nich z okrzykiem: „Dajcie samoderżawie! Da zdrowstwujecie polityczeskaja swoboda!“ — na co żołnierze, ku naszemu miłemu zdziwieniu, odpowiedzieli: „Dajcie!“ — Dopiero przez ochotę ruszyliśmy w pojedynkę. Przy rogatce jerozolimskiej przyszykowana była policja, ale nie aresztowano nikogo.

Na 14 sierpnia partja nasza urządziła majówkę murarską wraz z czynniejszymi agitatorami naszymi i „Proletariatu“. Murarzy było 50. Nazajutrz, t. j. 15 b. m. zwołaliśmy trzecie zebranie, na którym obecnych było 22 towarzyszy. Na tem zebraniu omówiono podział pracy i sposób kierowania strejkiem. 18 sierpnia zwołaliśmy czwarte zebranie, złożone z 26 wyrobionych i czynnych agitatorów, wybranych do kierowania strejkiem. Na tem zebraniu zawiązano Komitet strejkowy, złożony z 8 towarzyszy, między nimi byli i członkowie „Proletariatu“. Z reszty towarzyszy sformułowano agitatorskie kółka strejkowe, podlegające Komitetowi strejkowemu. Założono również kasę strejkową. Na tem skończyły się roboty przygotowawcze i 21 sierpnia, w niedzielę, zwołano już większe zebranie, złożone z 250 murarzy. Wygłoszone zostały dwie mowy ogólno-agitacyjne, poczem zebrani wyrazili zgodę na strejk.

Pierwszy dzień strejku przeszedł wspaniale. Strejkujący zebrali się na ul. Chłodnej, gdzie urządzili swój punkt zborny, zwany u nas teraz giełdą. Ztamąd udali się wszyscy na Wolę, za cerkiew, gdzie zaraz urządziliśmy zebranie. Strejkujących było przeszło 600. Dwaj socjaldemokraci wygłosili mowy. Jeden z nich mówił o strejku, uzasadniał żądania strejkujących i nawoływał do solidarności. Drugi nasz towarzysz omówił polityczne znaczenie strejku i zagrzewał zebranych do walki o wolność polityczną i socjalizm. Obydwóch naszych mówców zgromadzeni słuchali z wielką uwagą i spokojem, wyrażając swą zgodę z ich wywodami i swój entuzjazm w burzliwych oklaskach. Po wysłuchaniu mów strejkujący rozeszli się i ruszyli demonstracyjnym pochodem po szosie Wołskiej ku miastu, śpiewając „Czerwony Sztandar“ i „Warszawiankę“. Po drodze przyłączyli się do nich robotnicy, wychodzący z fabryk miejscowych, tak że liczba demonstrantów doszła do 1000. Zapal nie do opisania. Miejscowa straż ziemiska została zaalarmowana i wyszła ku nam na spotkanie, ale na widok takiej masy cofnęła się w pościechu i dała znać do Warszawy. Było to o godzinie 8 wieczór. Kozactwo i policja całą chmarą przypędziły do rogatki, aby nas przywitać po swojemu. Ale tego można

się było zgóry spodziewać i strejkujący na hasło, dane przez naszych zorganizowanych towarzyszy, rozeszli się jeszcze przed rogatką. Aresztowano trzech strejkujących, wypuszczono ich jednak nazajutrz. Demonstracja ta wywarła silne wrażenie na ludność robotniczej Woli.

Strejkujący ciągle się zbierają całemi gromadami, dopytują się, kiedy będzie nowe zebranie, na którym wszyscy chcieliby teraz być, i proszą o naszą literaturę. Komitet strejkowy ma ogromnie dużo pracy, gdyż budowle rozrzucone są po całym mieście, rozsyła strejkujących do pilnowania budowli i spędzania łamistrejków, naznacza zebrania, zbiera i rozpowszechnia wiadomości o strejku.

Strejkujący postawili następujące żądania: 1) dziewięćgodzinny dzień roboczy (dotychczas pracowali 10 godzin), 2) płaca za godzinę 20—25 kop. przy robocie białej i przy murze (obecnie otrzymują od 14 do 17 kop. za godzinę), koźlarzom 20 kop., gracownikom 15 kop., pomocnikom 8 kop. (dotąd płacono 5 kop.), 3) skrócenie dnia roboczego w soboty i wilje świat o jedną godzinę bez odtrącenia płacy za tę godzinę, 4) wypłaty przed fajerantem, tak, aby czas wypłaty był wliczany do dnia roboczego, 5) urządzenie pakkamer dla przechowywania ubrania i chronienia się przed deszczem, 6) dwutygodniowy termin wymawiania roboty.

Warszawa, 26 sierpnia. Strejk obejmuje wszystkie budowle. Strejkuje około 6 tysięcy murarzy, co razem z pomocnikami, uczniami i t. d. wynosi przeszło 9 tysięcy osób. Urządzamy ciągle masowe zebrania, na których towarzysze nasi omawiają położenie strejkujących oraz wygłaszają mowy ogólno-polityczne. Mowy te wzbudzają taki zapal, że zebrania kończą się pochodem demonstracyjnym. Tak było w pierwszym dniu strejku, tak też było i po większym zebraniu, które odbyło się w środę, 24 sierpnia, za rogatką jerozolimską. Zebrało się 1500 strejkujących, przemawiali znowu towarzysze z naszej organizacji, oraz od „Proletariatu“. Po skończeniu zebrania, około godziny 9 wieczór, strejkujący ruszyli w pochód demonstracyjny, i śpiewając „Czerwony Sztandar“ i „Warszawiankę“. Tym razem jednak nie zapomniałmy i o sztandarze, który teraz powiewał nad głowami demonstrantów, z napisami: „Wojna wojnie! Niech żyje 9-godzinny dzień roboczy! Niech żyje socjaldemokracja!“ Nawiasem mówiąc, jest to zasłużony sztandar, bo powiewał już na czterech naszych demonstracjach z odpowiednimi zmianami okolicznościowych napisów. — Pochód ze sztandarem trwał pół godziny. Doszedłszy do kolei obwodowej, demonstranci rozeszli się.

Warszawa, 28 sierpnia. Onegdaj, w piątek, odbyło się znowu wielkie zebranie strejkujących pod kierownictwem Komitetu. Murarze punkt o 12 w południe zaczęli się schodzić na „giełdę“ na ul. Chłodnej, pomiędzy Wronią a rogatką Wołską, aby się dowiedzieć, co słyhać na budowlach i gdzie odbędzie się zebranie. Trotuary pełne były strejkujących. Ale policja widocznie spodziewała się tu demonstracji, więc w pełnym komplecie wysypała się z 7-go cyrkułu, w podwórzcu zaś szpitala wołskiego i w browarze Machlejda stali na pogotowiu kozacy. Uszykowano również stróżów. Wszystkim dorożkarzom, których zwykle dużo stoi przy rogatce wołskiej, komisarz kazał na dany znak stanąć dorożkami w poprzek ulicy, aby zasłonić odwrót pochodowi naszemu. Tymczasem policję miało spotkać wielkie rozczarowanie. Nasi towarzysze szybko wskazali strejkującym drogę, i w kilka minut po 12-iej murarze rozmaitemi drogami podążyli nad Wisłę, na t. zw. Siekierki. Znaczna część strejkujących skierowała się ku ul. Towarowej. Policja, sądząc widocznie, że zbierzemy się na Woli, podążyła wraz z kozakami, którzy raptem ukazali się na ulicy, do lasku na Czystem. Oczywiście, nikogo tam nie znalazła, zgubiła już ślad i wróciła „z nosem“. Strejkujący dążyli tymczasem ku Wisłę i znaleźli się na oznaczonym miejscu. Zebrało się ich 750 do 800 osób. Zebranie trwało 1½ godziny. Gdy się już miało ku końcowi, zjawił się niewielki stosunkowo orszak policji. W pierwszej chwili zrobił się popłoch wśród zgromadzonych, lecz porządek szybko przywrócono, co widząc naczelny pachotek tej bandy stracił na minie i z pewnym wahaniem zapytał: „Cóż to, panowie, zebranie?“ Odpowie-

dziano mu potakująco. — „A czy nie wiecie, że nie wolno się zbierać?” — „Wiemy, odpowiedziano mu znowu, ale myśmy sobie sami dali pozwolenie, ponieważ jesteśmy strejkującymi murarzami i musimy się naradzać o sprawach strejkowych.“ Poczem poprosiliśmy pana naczelnika w środek naszego koła, co nie bez wahania uczynił. Widząc to, strażnicy poczeli się za nim tłoczyć, ale towarzysze stanowczo się temu oparli, twierdząc, że nie chcą przyjemności mieć ich w swoim kole, a naczelnikowi dali słowo, że mu się nie stanie, jeśli będzie grzeczny, wskutek czego policjanci otrzymali od swego dowódcy rozkaz, żeby odeszli. Wtedy dopiero pan naczelnik ruszył konceptem i powiedział: „Panowie, wiedzieć, że ja was mogę aresztować,“ na co w tej chwili usłyszał odpowiedź: „No, tego pan nie zrobi, bo nas jest dużo i możemy was w jednej chwili rozbroić.“ Pan naczelnik wobec tego uderzył w inny ton i zaczął nas prosić, byśmy się rozeszli, dając słowo honoru, że nie będzie aresztów. Towarzysze ruszyli wtedy całą kupą ku Czerniakowskiej, lecz garstka 20 osób odłączyła się i poznała zaraz co to znaczy „słowo honoru“ sługi carskiego, gdyż aresztowano ich. Prócz tego aresztowano jeszcze pięciu, którzy również odłączyli się od kupy i szli łazienkami.

W ostatnich czasach mieliśmy do zanotowania niejedną fakt, świadczący, jak agitacja socjaldemokratyczna zrewolucjonizowała masy i podniosła wśród nich poczucie godności ludzkiej. Teraz notujemy znów fakt następujący. Pewien rewirowy zaczął wymyślać strejkującemu murarzowi; gdy ten ostatni się odciął, rewirowy uderzył go w twarz. Bezczelność tę przytłęcił jednak życiem, bo stojący obok kolega obrażonego, cieśla, uderzył siekierą rewirowego i zabił go na miejscu, sam zaś uciekł szczęśliwie.

Majstrowie, kierujący „wyprawą“, zgodzili się na warunki strejkujących. Wobec tego jednak, że praca przy wyprawach potrwa najwyżej jeszcze z 5 tygodni, a warunki przy murowaniu nie zmieniłyby się wcale, robotnicy ugodę tę odrzucili, obstając przy całości swych żądań.

Strejk ten, a zwłaszcza nieustanne zebrania i demonstracje, odbywające się w różnych miejscach, sprawiły kompletne zamieszanie w policji. Komisarze na gwałt zaczęli znów zbierać stróżów i pouczać ich, co mają czynić na wypadek zebrania i demonstracji. Za schwytanie zebrania lub chorążych obiecują stróżom po 25 rubli nagrody.

Po Warszawie obecnie wciąż rozjeżdżają patrole kozackie; w dzień kupami po 5—6, a wieczorem zjawiają się oddziały, złożone z 30—40 kozaków.

Warszawa, 31 sierpnia. Dotychczas strejkujący trzymają się dzielnie. Strejk trwa już dziesiąty dzień i przetrwa napewno do końca drugiego tygodnia. Co drugi dzień urządzamy masowe zebrania, na które przybywa 700—800 osób. Towarzysze nasi wygłaszają mowy, omawiając położenie strejku oraz polityczne bezprawie robotników.

W poniedziałek, 29 sierpnia, zwołaliśmy zebranie strejkujących do Mokotowa, za kościołem. Policja tym razem widocznie z wczasu zważała miejsce zebrania. Bo zaledwie zebrało się przeszło 300 strejkujących i zaledwie mówca zdążył skończyć mowę, gdy zjawił się naczelnik z policją. Strejkujący rozeszli się. Dziewięciu aresztowano, lecz trzech zostali odbici, a reszta po zapisaniu puszczona.

Warszawa, 1 września. Strejk powszechny robotników budowlanych trwa dalej. Wczoraj zawezwano dziesięciu strejkujących do oberpolicmajstra barona Nolkena w celu wysłuchania żądań robotniczych i ewentualnego porozumienia z majstrami. Nolken obiecał rozpatrzyć żądania strejkujących. Rezultatu jeszcze nie ma, no i nie będzie, bo pan Nolken pewnie „rozpatruje“, czy strzelać do strejkujących czy tymczasem jeszcze ich „nie drażnić“.

Wczoraj, w środę, urządziliśmy znów zebranie strejkujących w Alei Jerozolimskiej, róg ul. Feodora. Jeden z towarzyszy wygłosił mowę. Gdy skończył, ukazało się kilkudziesięciu policjantów, musieliśmy się więc rozejść. Policja jednego murarza aresztowała, ale wkrótce uwolniła go.

Warszawa, 2 września. Wczoraj strejkujący chcieli zebrać się w ogrodzie Saskim. Policja zauważyła to i zamknęła ogród, a garść strejkujących wepchnęła do jednej

z bram na ul. Marszałkowskiej, gdzie ich aresztowano, lecz wkrótce wypuszczono. Strejk trwa dalej. Dziś Marszałkowska zapchana policją, oczekującą tu demonstracji. Wśród robotników panuje silne napięcie rewolucyjne. Strejk ten poruszył wszystkie masy robotnicze Warszawy.

Warszawa, 6 września. Strejk jeszcze trwa! I znowu zebrania pod gołym niebem, i znowu mowy socjalistyczne! Po prostu wierzyć się nie chce własnym oczom. A jednak ten strejk, te zebrania, te porywające mowy rewolucyjne, ta agitacja polityczna, ta solidarność robotnicza, to jednak nie fantazja, to goła, najprawdziwsza rzeczywistość! Tego Warszawa nigdy jeszcze nie widziała, o tem nikt z nas nawet we śnie nie narzył. I jak my ten strejk prowadzimy! Nie, tylko organizacja, tylko poświęcenie towarzyszy, tylko pewna ilość uświadomionych robotników umożliwiają nam kierowanie tą walką tysięcy robotników, prowadzenie tego strejku i takiej agitacji z powodu strejku.

A policja nie może sobie dać rady, nie może wykryć „gieldy“ murarskiej! Po prostu dlatego, że „gielda“ zmienia codzień swe miejsce. Nie jest to wszak paryska gielda pracy ani żaden inny gmach związkowy, jest to gielda naszych murarzy, bez umeblowania i bez dachu, więc bezdomna gielda nasza może sobie pozwolić codzień na przeprowadzkę, i ma tylko tę przyjemność, że wodzi za nos biedną policję. Bywa więc tak, że strejkujący schodzą się do gieldy na Chłodnej. Policja zjawia się en masse — zwykłe za późno, gieldy już niema. Nazajutrz tedy policja oczekuje gieldy znów na Chłodnej, pewna łupu. Ale tymczasem strejkujący nie chcą jej robić przyjemności i gielda zbiera się na Marszałkowskiej, kiedy indziej znów na Solcu, i tak koczuje sobie bezdomna, jak ludy pierwotne, a policja stoi i czeka swego łupu. Biedna policja!

A ta gielda to wprost znakomita instytucja. Bez niej prowadzenie takiego strejku byłoby zupełnie niemożliwe. Strejkujący codziennie i tysiącami zbierają się na gieldzie. Tu dowiadują się o stanie strejku i o projektowanych zebraniach, ztąd rozchodzą się na miasto partjami w celu spędzenia z budowli bardzo nielicznych łamistrejków, tu rozdają sobie nasze pismo i broszury — wprost na ulicy! Ale jeżeli prowadzenie takiego strejku byłoby niemożliwym bez gieldy, to sama gielda, zmieniająca codzień swe miejsce, byłaby niemożliwą bez tej cudownej solidarności naszych strejkujących. Z małymi wyjątkami nie było prawie zdrajców, którzyby zdradzali policji każdorazowe miejsce gieldy! Jest to zjawisko niezwykle, albo też bardzo naturalne, lecz tylko w czasach rewolucji, która tak uszlachetnia masy ludowe. Historia wszystkich rewolucyj, w których przyjmowali udział robotnicy, wykazuje dokumentalnie, jak uszlachetniająco działa rewolucja na masy robotnicze. A Warszawa robotnicza żyje teraz w wysokim stopniu napięcia rewolucyjnego. Nasza agitacja socjaldemokratyczna przemieniła prosty strejk w czyn rewolucyjny, i dziś można słusznie powiedzieć tej masie robotników budowlanych Warszawy, że swoją solidarnością zasłużyli sobie na cześć i poważanie całego świadomego proletariatu Polski! Swoim strejkiem nie tylko dali przykład klasie robotniczej jak należy prowadzić strejki, lecz dali jeszcze wyższy przykład — czynu rewolucyjnego!

Warszawa, 9 września. Wczoraj, w dzień święta czwartkowego, postanowiliśmy urządzić demonstrację strejkujących. Naznaczono ją na godzinę 12-tą, na Nowym Świecie. Policja była widocznie uprzedzona. Od samego rana roito się od policji na wszystkich rogach Alei Jerozolimskiej i Nowego Świata, zkad właśnie miał ruszyć pochód. Oprócz tego niektóre podwórza domów sąsiednich zapchane były policją.

O godzinie 12-jej zaczęła napływać masa murarzy oraz robotników innych fachów. Ale widząc, że policja gotowa jest zepsuć nam szyki, postanowiliśmy znowu zrobić jej małą niespodziankę i urządzić demonstrację gdzieindziej. I rzeczywiście, w pół godziny po tem robotnicy byli już na Krakowskim Przedmieściu, pomiędzy Miodową i Trębacką. Chwila — i kilkudziesięciu robotników jest już na środku ulicy, tworzą się szeregi, rozlega się „Czerwony Sztandar“ i pochód rusza ku Trębackiej. Stało się to w mgnieniu oka.

Ale to było wystarczającym, aby masa robotnicza, kręcąca się po trotuarach, znalazła punkt skupienia. Tworzy się więc wielki pochód i raptem nad głowami demonstrantów powiewać zaczyna nasz znak bojowy, czerwony sztandar z napisami: „Precz z wyzyskiem! Niech żyje 8-godzinny dzień roboczy! Niech żyje socjalizm!“ Liczba demonstrantów wynosiła najmniej 500 osób. Od rogu Trębackiej pochód zawrócił i skierował się ku Miodowej, przeszedł Miodową, Senatorską i wyszedł — na Plac Teatralny, pod sam ratusz! Rozlegają się rewolucyjne okrzyki — pod oknami pana Nolkena. Demonstranci chcieli go widocznie przywitać i przerwać mu długotrwałe „rozpatrywanie“ sprawy strejkujących, które im obiecał. Oddawszy, co się należy władzy w osobie oberpolicmajstra, demonstranci zaczęli się rozchodzić.

Ale wtedy pan Nolken zdążył już widocznie „rozpatrzyć“ żądania strejkujących, bo z ratusza wybiegli dżicy ludzie czyli t. zw. policjanci i rzucili się na część demonstrantów z widocznym pragnieniem jeżeli nie pożarcia ich, to przynajmniej zaaresztowania. Więc na rogu Trębackiej wywiązała się formalna walka między ludźmi dzikimi i ucywilizowanymi. Co chwila policjanci wyrwali kogoś z demonstrantów, ale wnet spadały na nich kije i pięści i musieli puszczać swe ofiary. Przy tej operacji poraniono kilku rewirowych i policjantów, zawezwano więc dla nich dwie karetki pogotowia ratunkowego.

Tak pięknie rozpoczęty dzień skończył się jeszcze pięknie. Nad wieczorem tego samego dnia, o godzinie 6<sup>1/2</sup>, organizacja nasza urządziła na ulicy Wolskiej drugą demonstrację.\* Na wprost Młynarskiej, za budką tramwajową, zebrało się około 100 robotników. Wzniesiono sztandar, rozległ się śpiew rewolucyjny. Garstka bojowników o wolność i socjalizm rusza szeregami ku rogatce. Ale z garstki w jednej chwili robi się wielka gromada, bo robotnicy śpieszą pod sztandar ze wszystkich stron. Liczba demonstrantów ciągle wzrasta, wreszcie dochodzido trzech tysięcy! Na ulicy robi się ciasno, przejść nie można, a tembardziej przejechać. Ruch kołowy wstrzymany. Stróże, zamknawszy bramy, a za bramami przerażonych policjantów, zdejmują czapki i stoją sztywnie przed swemi domami, jak warta honorowa.

Demonstranci, śpiewając i wznosząc okrzyki rewolucyjne, dochodzą do Karolkowej. Ztąd zaczynają się rozchodzić. Jak zawsze, trochę zapóźno, zjawia się policja z komisarem oraz kozacy. Ale demonstrantów już nie było. Był tylko tłum, ale tłum tak wielki, że policja nie chce robić skandalu i nikogo nie aresztuje. To się jej chwali.

Była to bez wątpienia jedna z najwspanialszych demonstracji — wśród tylu demonstracji z ostatnich czasów.

P. S. W tej chwili dowiaduję się z Pogotowia ratunkowego, że na Placu Teatralnym trzem rewirowym rozbito poważnie głowy, a jednemu stójkowemu wsadzono sztylet w plecy i w dodatku rozbito mu również głowę. Biedne ofiary caratu! Żałujemy ich szczerze i dlatego radzimy im, aby na przyszłość nie rzucali się na strejkujących robotników.

Warszawa, 15 września. Przez dwa tygodnie strejkujący trzymali się dzielnie, pomimo że niejednemu głód w oczy zaglądać zaczął. Pod koniec trzeciego tygodnia stało się jasnym, że brak środków robi przetrwanie i walkę aż do zupełnego zwycięstwa niemożliwą. Teraz strejkuje jeszcze kilka budowli, reszta wróciła do pracy, otrzymawszy niektóre ustępstwa, wprawdzie niewielkie w porównaniu z żądaniami. O kolektywnej umowie, jak zagranicą, mówić u nas nie można, oczywiście. Na to trzeba mieć, jak zagranicą, dozwolone związki fachowe robotników i wolność strejków. To też ustępstwa zależnie od budowli są rozmaite. Na ogół podwyższono płacę o 10 do 25 kop. dziennie. Wielu majstrów zgodziło się również na urządzenie pakkamer. Wreszcie na niektórych budowlach czas wypłaty będzie wliczany do czasu roboczego i dzień roboczy o jedną godzinę skrócony w soboty i w wilje świąt.

\*) Już po złożeniu tego listu dowiadujemy się, że demonstracja ta nie była strejkową, lecz ogólną, urządzoną wyłącznie przez Komitet Warszawski naszej partji.

Komitet strejkowy nie liczył na to, że strejk potrwa tak długo. Po dwóch tygodniach nędza coraz dotkliwiej czuć się dawała. Zapasy strejkujących, ich oszczędności i kredyt, jaki mają w sklepikach, wyczerpały się szybko. A wiadomo, że murarze nie mają z czego oszczędzać. Już w drugim tygodniu strejku widziano murarzy, nie mających nic do jedzenia. Zbliżał się przytem koniec sezonu, co wraz z ogólną nędzą, panującą teraz z powodu wojny oraz niebywałą konkurencją sił roboczych stwarzało coraz cięższe warunki dla strejkujących. Wreszcie, pamiętać należy, że strejk objął masę robotników najbardziej rozpierzchłych i najmniej zorganizowanych. Jeżeli to wszystko mieć będziemy na oku, to przyznać musimy, że i te częściowe ustępstwa można śmiało i słusznie uważać za niemalą zdobycz.

Ze smutkiem wspomnieć należy o fackie, którego nie wolno pomijać milczeniem. Z wypuszczonych list oraz ze składek, zbieranych pod hasłem wpłynęło ogółem do 300 rubli! Była to kropla w morzu. Więc gdy przyszło do rozdawania tych szczupłych funduszy, wpływających po kilka lub kilkanaście rubli, Komitet strejkowy nie wiedział poprostu, jak tu dzielić. Szczęśliwym mógł się nazwać ten, kto otrzymał kilkadziesiąt kopiejek na zaspokojenie głodu. Zaledwie kilkudziesięciu dostało zapomogi od 3 rubli do 50 kop., a potrzebujących było do 10 000! W takich warunkach trudno było dłużej wytrzymać. Głód — ten bicz kapitalistyczny — okazał się znów silniejszym od solidarnej woli i zapału walczących.

Ale nonsensem byłoby mierzyć znaczenie tego strejku wysokością otrzymanych ustępstw. Korzyści jego leżą zupełnie gdzieindziej, mianowicie w dziedzinie politycznej i agitacyjnej. Warszawa po raz pierwszy widziała takie częste i masowe zebrania z mowami pod gołym niebem, takie ciągle niemal demonstracje strejkujących, takie niebywałe podniecenie rewolucyjne wśród najszerszych mas robotniczych. Władza tutejsza, nie mogąc wpaść na ślad organizacji, która kierowała strejkami, zebraniem, demonstracjami, była wprost w rozpacz. Jako wyraz tego służyć może fakt, że nie mogąc dać sobie rady ze strejkami, który od pierwszej chwili przybrał charakter wybitnego ruchu rewolucyjnego, chwyciła się podstępem. Policja rozpoczynała pogłoskę, że Komitet strejkowy otrzymał z zagranicy 30 000 rubli dla strejkujących, to znów 16 000 rubli, że w kilku fabrykach zebrano na listy po 200 i 250 rubli i t. p. Nożowcy chętnie pogłoski te kolportowali, ale żaden porządny robotnik w to nie wierzył. Agitacja rewolucyjna podczas strejku zrobiła swoje, wniosła snopy światła socjalistycznego do najmniej dotąd uświadomionej warstwy robotniczej, podniosła ją duchowo i można być pewnym, że ta agitacja plon wyda. A tego policja ze swojemi złodziejskimi pogłoskami już cofnąć nie mogła. Nie mogła cofnąć ani strejku, ani zebrań, ani demonstracji, ani mów agitacyjnych. Pomimo nędzy, pomimo głodu strejkujący trzymali się przez 18 dni, i dopiero 9 i 10 września wielu zdecydowało, że dalej walczyć nie ma możliwości. A o takim strejku nikt nie może powiedzieć, że został przegrany. Nie był to bowiem prosty strejk, był to akt walki klasowej, który pokazał robotnikom drzemającą w nich siłę. Głód zwyciężył robotników, ale robotnicy przełamali podczas strejku szranki policyjno-carskiego despotyzmu i przysporzyli sprawie rewolucyjnego socjalizmu nowych bojowników. Sławny strejk robotników rosyjskich w Rostowie nad Donem był zwycięstwem politycznym, choć był porażką ekonomiczną. I walka murarzy warszawskich jest tak samo zwycięstwem myśli rewolucyjnej, pomimo, że nie przyniosła tych korzyści ekonomicznych, jakie żądali i mieli nadzieję osiągnąć.

\* \* \*

O innych wypadkach podczas strejku, prócz zabicia rewirowego, donoszą nam: Strejkujący pobili kilku majstrów, podmajstrzych oraz kilkudziesięciu łamistrejków. Podczas zebrania przy rogatkach Wolskich pobito silnie dwóch policjantów, jednego z nich musiało Pogotowie ratunkowe zawieźć do szpitala, gdzie przeleżał dwa tygodnie. Co się tyczy aresztowanych podczas strejku, to dokładnych wiadomości

mości nie ma, gdyż aresztowano wyłącznie strejkujących niezorganizowanych. Liczba aresztowanych w każdym razie nie przewyższa 40.

O zebraniu w Siekierkach piszą nam jeszcze, że zostały tam wygłoszone trzy mowy — dwie przez socjaldemokratów, jedna przez „proletarjateczyka“. Prócz tego jeden murarz odczytał tam swój wiersz, pisany pod wrażeniem strejku. Masowy ruch rewolucyjny zawsze działa na uczucia i podnieca wyobraźnię ludową, rodząc w ten sposób okolicznościowe utwory, niezawsze odznaczające się zaletami stylu i wierszowania, lecz tchnące zwykle zapałem i wiarą w zwycięstwo podjętej walki. Takim właśnie jest ów wiersz niewyszkolonego w literaturze i poezji murarza. Ale dla tego świadczy też ten wiersz bezpośrednio o nastroju strejkujących i dla tego podajemy go tutaj:

### Na strejk murarzy.

Już walka się toczy, zacięta i krwawa,  
Szeregi już idą do boju.  
Murarze, co dotąd cierpieli w spokoju  
Dziś walczą o święte swe prawa.

Socjalizm przed nami rozświetlił ciemności,  
Już spadła z ócz naszych zasłona,  
Już śmiało kroczymy, bo wroga pokona  
Ta armia, co żąda wolności.

Już sztandar czerwony przez dłonie murarzy  
Wzniesiony powiewa wspaniale  
I święte ich hasła tak płyną jak fale,  
A zapał goreje w ich twarzach.

Na miejsce rozpaczy po pracy wśród znoju  
Dziś płomień w ich oczach się pali,  
I gromem piorunu rozlega się w dali  
Ich hasło: do boju! do boju!

Do walki, murarze, podajmy zbratani,  
Kto żyje, kto pragnie wolności —  
Pod sztandar nasz krwawy, pod sztandar ludzkości,  
Niech zadrzą, niech padną tyrani!

Precz z carem tyranem, precz z krwawym despota,  
Niech żyje swobodny lud pracy —  
Niech zginą ciemiężcy, krwiożercy, próżniacy,  
Do walki, murarze z ciemnotą!

W szeregi, w szeregi! Bo tylko w jedności  
Jest siła, co wszystko przemoże.  
Więc broń bierz do ręki, co tylko kto może —  
Do walki za sprawę wolności!

### Głosy prasy burżuazyjnej o strejku.

Prasa warszawska, o ile mogła pisać o strejku pod obuchem cenzury carskiej, pośpieszyła naturalnie oczyścić z zarzutów budowniczych i majstrów, a nawet przedstawić ich jako dobrodziejów, którzy nie z musu, lecz z dobrej woli i jeszcze lepszego serca ulitowali się nad ciężkim położeniem robotników. I tak np. „Kurjer Warszawski“, ten półoficjalny organ oberpolicmajstra i poczytny organ burżuazji, pisał pod tytułem: „Podwyższenie płacy“:

„Tutejsi przedsiębiorcy budowlani oraz majstrowie murarscy, biorąc pod uwagę podniesienie cen na wszelkiego rodzaju produkty w mieście, podnieśli płacę zarobkową murarzom o 2 kop. za każdą godzinę. Do tej pory murarze pobierali za godzinną pracę 18 kop. obecnie zaś 20 kop.“

Tak wygląda chciwość wyzyskiwaczy w opinii „Kurjera Warszawskiego“! Swoim brutalnym oporem zmuszają robotników do strejku, a po tem stają się dobrodziejami. „Gazeta Losowa“, troskliwa o dobro „przemysłu krajowego“ i widząca w każdym strejku tylko szkodę dla „przemysłu“ i samych robotników, pisała:

„Ruch budowlany w sezonie po 1 lipca zaczął się rozwijać żywo, przychodząc z pomocą sytuacji ogólnej i dając pracę dziesiątkom tysięcy rąk. Niestety, na tem polu ku końcowi sezonu, to jest w chwili najgorętszej, zaszły nieporozumienia pomiędzy przedsiębiorcami a bezpośrednimi wykonawcami. Roboty stanęły, przynosząc wielkie szkody wszystkim gałęziom przemysłu z ruchem budowlanym związanym, powiększając liczbę i tak znaczną bezczynnej ludności. Niepodobna obliczyć, w jaki sposób ta dobrowolna bezczynność odbiłaby się na sytuacji zimowej z jednej

strony, a z drugiej zaś jakie będą jej następstwa w stosunkach pomiędzy przedsiębiorcami a właścicielami posesji, i pomiędzy tymi ostatnimi a przysiężnymi ich lokatorami. Na szczęście zatarg został zażegnany.“

Jak widzimy „Gazeta Losowa“ już znalazła wytłumaczenie dla kamieniczników na wypadek, gdyby zechcieli znów podwyższyć komorne, taki bowiem tylko sens ma frazes o „stosunkach pomiędzy właścicielami posesji a przysiężnymi ich lokatorami“. Sens tego taki, że robotnicy budowlani powinni się dawać ze skóry obdzierać, aby kamienicznicy nie potrzebowali obdzierać ze skóry lokatorów. Burżuazyjna logika! Inne głosy prasy warszawskiej, których nie przytaczamy tu dla braku miejsca, zdradzają również zupełne nierozumienie tak naturalnego zjawiska, jakim jest strejk w społeczeństwie burżuazyjnym. Dopiero sami robotnicy swoją walką klasową jak łopata wkładać muszą w mózgi naszych pismaków burżuazyjnych przynajmniej takie poglądy na strejk, jakie posiada ograniczony mózg burżuazyjny na Zachodzie, i miejmy nadzieję, że to prędko nastąpi.

Burżuazyjna prasa galicyjska i pod zaborem pruskim stosunkowo dużo pisała o strejku, donosząc o towarzyszących mu zebraniach masowych i demonstracjach i podnosząc jego niezwykły charakter agitacyjny. „Dziennik Poznański“ w korespondencji z Warszawy pisał, że „socjaliści żydowscy“ rozwinęli ogromną agitację, a „socjaliści polscy“ milczą. Według „Dzien. Pozn.“ „socjaliści żydowscy“ — to socjaldemokracja, a „polscy“ — to P.P.S. „Czas“ krakowski stwierdził z powodu strejku rosnący wpływ i wzrost agitacji socjaldemokratycznej. To samo czyniły inne pisma, niektóre zaś zadawałnialy się opisem strejku, zebrani i demonstracji.

### Jak się kradnie cudzą pracę.

Czytelnicy pomyślą zapewne, że mamy zamiar znów mówić o kapitalistach, żyjących z cudzej pracy, lub, jak się mówi krótko, kradnących cudzą pracę? Bynajmniej! Tym razem chcemy pomówić o kradzieży innej, nie tak zwykłej i popełnianej nie przez kapitalistów, lecz przez t. zw. „socjalistów“ z t. zw. P.P.S. Ta zacna kompania — a właściwie jej zagraniczni pismacy z „Przedświutu“ — przez całe lata napelniała świat cały hałasem i blagą o swych ogromnych zasługach w kraju, o swym wielkim wpływie na klasę robotniczą. Ponieważ rozpowszechnianie tej blagi o zmyślonych bohaterских czynach, o świetnych demonstracjach P.P.S., o jej olbrzymich strejkach i t. p. było przez tych panów systematycznie zorganizowane — nawiasem mówiąc, jedyna forma organizacji, na której się nie źle rozumieją — i odbywało się za pomocą korespondencji, przemycanych do różnych pism burżuazyjnych i socjalistycznych, więc znajdowali się naiwni, których na świecie wogóle, a szczególnie wśród patrijotycznej młodzieży polskiej jest i zawsze była nieskończona moc, biorący na serio te polityczne smalone duby. W ciemnościach, rozpowszechnianych przez absolutyzm blagi i oszukiwanie opinii publicznej znajdują wskutek braku otwartego życia politycznego, zryny grunt dla siebie i tak samo jak rosyjskie ministerjum finansów może śmiało kłamać, że ma w skarbie setki milionów rubli w złocie, tak samo P.P.S. mogła śmiało kłamać.. przepraszam! opowiadać, że ma w lubelskim lub radomskim tyle a tyle tysięcy zorganizowanych chłopów lub robotników. Zarówno rosyjskie ministerja, jak „rewolucyjna“ P. P. S. żyją z braku oraz brakiem swobód politycznych.

Ale bywają chwile, kiedy pan minister finansów zmuszony jest wykazać rzeczywistą zawartość skarbu i wyłożyć, jak np. podczas wojny, wobec ogromnych wydatków, mniemane miliony na stół. Tak samo bywają chwile, kiedy tajna organizacja zmuszona jest wykazać tak, aby każdy mógł się przekonać, co ona potrafi zdziałać, jakie są jej siły i wpływy, jakiej wielkości jest masa za nią idąca. Taką chwilą dla wszystkich polskich organizacji socjalistycznych w kraju był właśnie dopiero co skończony strejk murarzy w Warszawie. Chodziło przecież o ogromny ruch tysięcznych tłumów robotniczych, którym należało pokierować, który trzeba się było starać wyzyskać na korzyść tych robotników, co strejkowali, jak również na korzyść swych partyjnych dążeń. Partja, niby to socjalistyczna, która pozostaje przy takich ruchach masowych po za walką, nie przyjmując w niej najmniejszego udziału jest martwą. Składa ona swą biernością świadectwo, że nie jest wcale partją robotniczą, lecz najwyżej sektą lub kółkiem, i daje przez to samo dowód, że nie ma ani związku z masą, ani też stosunków i sił, że jest, jednym słowem zerelem politycznym.

Podczas strejku murarzy P. P. S. solennie i nieszczenie to dowiodła. Jej bezsilność i poprzednia blaga stały się widome i namacalne dla każdego: gdy cała Warszawa robotnicza i po części też burżuazyjna była przez 18 dni poruszona do samej głębi niesłychaną u nas systematyczną walką 10 tysięcy robotników, P. P. S. nie było wcale! Bo jej też wcale przy tym nie mogło być, gdyż udział w walce wymaga stosunków i siły, a nie blagi.

Rosyjski minister finansów, kiedy się wykazuje, że w kasie są pustki zamiast milionów, szuka wierzyteli i pożyczka od nich ich oszczędności — owoce ich pracy. Tu P. P. S. się znacznie różni od „ministra”. Zbankrutowały zaczyna ona dla podtrzymania swego kredytu — nie pożyczając, lecz wprost kraść cudzą pracę. Niech czytelnik sam zresztą osądzi. Oto co pisał jeden z jej pismaków w korespondencji z Warszawy (czytaj z Krakowa) w krakowskim „Naprzódzie” \*):

„Najwybitniejszym wypadkiem życia naszego jest trwający już od dwóch bez mała tygodni strejk murarzy. Już w poniedziałek dnia 22 sierpnia towarzysze zorganizowani (należy tu zaznaczyć, że wszyscy zorganizowani murarze w Warszawie należą do P. P. S.) (tak! Red. „Cz. Sz.”) chodzili po budowach i oznajmiali robotnikom, że od wtorku rozpoczyna się strejk powszechny murarzy. I istotnie we wtorek, dnia 23 sierpnia, roboty budowlane w całej Warszawie stanęły. Murarze zażądali 9-godzinnego dnia roboczego, skrócenia roboty w dni przedświąteczne, podniesienia płacy w poszczególnych gałęziach roboty budowlanej, wystawienia pakkamer i t. d.

„Warunki, w jakich został strejk rozpoczęty, mogłyby, co prawda usposabiać optymistycznie co do jego wyników, gdyby nie niesłychana zaciętość przedsiębiorców. Strejk 6000 murarzy w obecnym czasie, pod koniec sezonu, kiedy rozpoczęte w roku ubiegłym budowle muszą być wykończone, stwarza dla przedsiębiorców sytuację dość niemiłą, ale na całkowite ustępstwo z ich strony liczyć trudno. To też P. P. S. dość sceptycznie zachowywała się względem strejku. Kiedy strejk się rozpoczął, P. P. S. wydała specjalne listy składkowe, na które robotnicy po fabrykach i warsztatach zbierają obecnie fundusz na podtrzymanie strejku. Jakkolwiek ofiarność towarzyszy jest bardzo wydajna — to jednak zbieranych składek nie wystarczy niewątpliwie, jeśli strejk pociągnie się dłużej. A na to się zanosi wobec bezwzględnej oporu przedsiębiorców.

„Nazajutrz po wybuchu strejku na Woli odbywało się wielkie zgromadzenie strejkujących. Właśnie kiedy przemawiał agitator P. P. S. (tak! Red. „Cz. Sz.”), zjawiała się policja — i zebrani się rozeszli. W piątek 26-go znowu odbyło się zebranie strejkujących — już w innym miejscu. Podczas przemów robotników znowu przybyła policja, nawiązując zebranych do rozejścia się. Robotnicy stawiali się hardo, wymyślając policji i oświadczając, że muszą przeciw porozumieć się w swoich sprawach i t. d., ale policji było coraz więcej, więc ruszono ku rogatkom, ale nie w pojedynkę, jak żądała policja, tylko całym tłumem. Policja postanowiła najwidoczniej nie dopuścić do gromadzenia się strejkujących i w ten sposób przyczynić się do złamania ich wytrwałości.

„Z nadeszłej tu „Nowej Reformy“ dowiedzieliśmy się nie bez zdziwienia, że strejkiem kieruje t. zw. S.-D. K. P. i L. Otóż jest to wierutny fałsz, gdyż grupa ta niczem nie wyraziła swego udziału w strejku. Natomiast t. zw. „Proletariat“ wydał do strejkujących 2 odezwy, choć cały strejk jest prowadzony wyłącznie przez zorganizowanych w P. P. S. towarzyszy-murarzy.“

Robotnikom Warszawy nie potrzebujemy wyjaśniać powyższych kłamstw. Zwycięskie doniesienia Kuropatka na terenu wojny wydają się im zapewne niewinną blagą wobec niezwykłej bezczelności przytoczonej „korespondencji“. Kuropatki bowiem przynajmniej rzeczywiście dyryguje swoim „zwycięskim“ uciekaniem przed japonczykami. Ale socjalpatryjci nie potrzebują nawet palcem kiwać w bucie, lecz bez żadnej pracy, bez żadnego ryzyka, w jednym „zwycięskim“ raporcie do „Naprzodu“ przywłaszczają sobie wszystkich zorganizowanych murarzy Warszawy i kierownictwo całego strejku. Burżuazja, kradnąca cudzą pracę, przytacza na usprawiedliwienie swoje, że ryzykuje swój kapitał, więc musi mieć swoje procenty. Ale socjalpatryjci kradną cudzą pracę, włożoną w organizację murarzy, strejku i jego kierownictwo — bez najmniejszego ryzyka! Nakłamawszy w ten sposób w pierwszej korespondencji o P. P. S. i samym strejku, „Naprzód“ przed i po tej korespondencji zmuszony był czerpać (i stosownie przekraczać) wszystkie swoje wiadomości z innych pism, pomimo że „cały strejk jest prowadzony wyłącznie przez zorganizowanych w P. P. S. towarzyszy-murarzy“. Biorąc swoje wiadomości z innych pism, „Naprzód“ opuszczał z nich tylko wiadomości, że strejkiem kieruje Socjaldemokracja i „Proletariat“. Wreszcie wydrukował drugą i ostatnią korespondencję z Warszawy (Nr. 263, z dnia 22 września), która jest tak charakterystyczna, że podajemy ją znow w całości, również dla wiadomości

\*) Notabene: Pisząc swoją korespondencję „z Warszawy“ ten jegomość widocznie nawet nie wiedział, czy strejk już się skończył, czy też trwa jeszcze, więc postawił dla ostrożności na swym elaboracie dawniejszą datę. W ten sposób znalazła się w „Naprzodzie“ z dnia 11-go września t. j. po skończeniu strejku korespondencja datowana z 3-go września!

członków Komitetu strejkowego i wszystkich strejkujących, — a głównie dla wiadomości członków samej P. P. S.: być może się jednak znajdują tacy jej zwolennicy, którzy się zaczerwienią wobec tej rozpusty i blagi politycznej, uprawianej przez ich „kierowników“.

„Strejk murarzy zakończył się przegraną — prawie zupełnie, gdyż te drobne ustępstwa, jakie uzyskano, nie mogą prosto iść w rachubę. Był to już trzeci strejk murarski w ciągu roku bieżącego. Pierwszy, czysto żywiłowy, zakończył się po krótkim trwaniu uzyskaniem 10-godzinnego dnia roboczego i nieznacznego podniesienia płacy. Drugi, na wiosnę, minął bez żadnych wyników poważniejszych. Trzeci, obecny, trwał najdłużej, ale wyniki jego są opłakane.

„Należy się obawiać znacznego przygnębienia w fachu murarskim na czas dłuższy, tem bardziej, że jest to fach, należący do najsłabiej zorganizowanych, przyczem pracują w nim ludzie ciemni, w porównaniu z innymi robotnikami miejskimi. Tem się tłumaczy, że pod koniec strejku wśród strejkujących znajdowały posuch takie głupie pogłoski (ustilnie kolportowane przez potrzebów), że jakoby socjaliści ukradli 15 000 rubli, zebranych na strejk. Było parę wypadków, że strejkujący porywali się do bicia agitatorów partyjnych. Zapół, który panował na początku strejku, znikł pod koniec zupełnie, tem bardziej, że policja wyrwała z szeregu do 30 energiczniejszych jednostek. Po wypuszczeniu niepełnoletnich, resztę skazano administracyjnie na 6 tygodni aresztu.

„Podczas strejku odbywały się stale zgromadzenia murarzy, na których występował robotnicy z mowami agitacyjnymi. Pod koniec strejku zebrania te były coraz mniej liczne. Należy tu napiętnować postępowanie t. zw. „proletarytaczyków“ i „s-deków“, którzy przychodzili na zebrania w celu rzucania kalumii na partję, zamiast mówić o strejku i jego potrzebach. Manifestacji podczas strejku odbyło się trzy — na Wolskiej, na Marszałkowskiej i przed ratuszem. Podczas tej ostatniej oberpolicmajster Nolken pokpiwał sobie ze strejkujących, radząc im czekać spokojnie, ażeby zrozumieć „komu prędzej kiszki skręci — im, czy majstrom“.

Na ogół biorąc, strejk murarzy, jakkolwiek był jedną z najdłuższych walk pracy z kapitałem, w naszym życiu dodatnich śladów nie zostawił. Bo też i nie czas teraz na strajki, zgóry skazane z powodu kryzysu na niepowodzenie, kiedy sytuacja pozwala prowadzić jak najbardziej intetywną pracę uświadamiającą — pod względem politycznym.“

Każdy nieuprzedzony czytelnik musiał w tej chwili zauważyć, że to sztydo wyzło z worka. W pierwszej korespondencji strejk jest czynem P. P. S., a wszyscy zorganizowani murarze jej członkami. W drugiej korespondencji strejk był wielkim błędem, na nie się nie zdał, „żadnych dodatnich śladów nie zostawił“, nie mówiąc już o tem, że z całej korespondencji wieje złe utajona niechęć — żeby nie powiedzieć: wrogość — do organizatorów strejku, pomimo, że organizatorami tymi — była P. P. S. i pomimo, że „wszyscy zorganizowani murarze należą do P. P. S.“! Dla zozydzenia w oczach publiczności strejkujących (prowadzonych niby przez P. P. S.) i demonstracji przed ratuszem, socjalpatryjci nie zawahali się nawet wyssać z palca wiadomości, że „Nolken pokpiwał sobie ze strejkujących“ (!) lub że „strejkujący porywali się do bicia agitatorów partyjnych“ (czy tych z P. P. S., których na oczy nie widzieli?). Czy „Warszawski Dniownik“ mógłby lepiej „pracować“ nad unicestwieniem agitacyjno-politycznego znaczenia strejku i ciężkich ofiar strejkujących?!

„Ale niemniej charakterystyczne są pojęcia polityczne P. P. S. o strejkach, pojęcia, godne takiego „statysty“, jak pan Zagłoba. Kryzys, strejk się nie udał, więc „dodatnich śladów nie zostawił“ — trzeba agitacji politycznej! Tak poucza socjalpatryjczym. W przemyśle tkackim Niemiec kryzys, strejkują tkacze w Krymiczowie (Crimmitschau), strejk się nie udał. Ba! gorzej jeszcze było niż z murarzami w Warszawie, bo tkacze w Krymiczowie mając pomoc całej klasy robotniczej Niemiec i setki tysięcy rubli w kasie strejkowej, nie otrzymali najmniejszych ustępstw, musieli się zdać na łaskę i niełaskę fabrykantów. Więc podług socjalpatryjczymych półgłówek strejk w Krymiczowie nie miał „pracą uświadamiającą — pod względem politycznym“, nie miał wielkiego znaczenia politycznego, „dodatnich śladów nie zostawił“, bo „sytuacja“ (taryfa celna etc.) „pozwalala prowadzić jaknajbardziej intensywną pracę uświadamiającą — pod względem politycznym“. Takie pojęcia mają „socjaliści“ z P. P. S., ale cały świat socjalistyczny — i nie tylko socjalistyczny! — widział w porażce strejkujących Krymiczowa olbrzymie zwycięstwo agitacyjnie socjaldemokracji. Sławny strejk robotników maszynowych w Anglii nie udał się — więc nie miał wielkiego i dodatniego znaczenia, według pacanowskich polityków socjalpatryjczymu. Strejk robotników borysławskich — też w czasie kryzysu! — nie udał się, więc dla „socjalnych-demokratów“ z „Naprzodu“ nie miał znaczenia?

A co ten sam „Naprzód“ pisał o strejku i z powodu strejku borysławskiego? Ale dość tych przykładów, któreby można było podawać bez końca.

Tak więc wylania się cała „sztuka“ polityki socjalpatriotycznej. Wydawca operetkowe świstki w rodzaju tych, co mówiły o wielkiej akcji rewolucyjnej... obicia biednych i ciemnych stróżów-  
nędzarzy lub nawoływały do „rewolucyjnego“ czmychania do japończyków — to nazywa się „intensywną pracą uświadamiającą — pod względem politycznym“. Cała ta sztuka polega na tem, że mając kupę politycznych gimnazystów i nie mając dla strejku — jak to się teraz okazało — ani ludzi, ani sił, ani stosunków, można, za pomocą krzykliwych korespondencji i hałaśliwych świstków kraść cudzą pracę. Tem się tłumaczy, że główny dowód braku naszego udziału w strejku socjalpatrioci widzą w tem, że partja na-za nie wydała odezwy (dziwne to, że P. P. S. nie wydała odezwy, choć i to stać się mogło pomimo, że nie wspólnego ze strejkiem nie miała). Świstek jest dla tych pacanowskich blagierów wszystkim, a strejk około 10 000 robotników, jego organizacja, zebrania, demonstracje, poruszające całą Warszawą — to nie, to nie jest pracą „pod względem politycznym“!

Tak się kłamie i tak się kradnie cudzą pracę.

Porównaliśmy operację P. P. S. z szachrajstwami rosyjskiego ministra finansów, ale jeszcze bliżej jest porównanie jej z panią Teresą Humbert, słynną właścicielką spadku wielkości stu milionów franków, który przechowywała w zamkniętej żelaznej skrzyni. Nikt tego spadku wprawdzie nie widział, ale jednak ta ruchliwa osoba zdołała napażyczać na jego konto z 40 milionów, kiedy zaś skrzynię kazano otworzyć, znaleziono w niej ku przerażeniu wierzyteli zamiast oczekiwanych milionów... kilka starych numerów gazet i parę guzików od spodni! Biedna Teresa teraz odsiaduje za swój „spryt“ kilkoletnią karę w paryskim więzieniu Św. Łazarza... A czyż ta nasza polska Teresa długo jeszcze będzie bezkarnie prowadziła za nos swych wierzyteli i publiczność polską przy pomocy takiej samej skrzyni — politycznej, zawierającej zamiast tysięcy zorganizowanych robotników i wszelkich zasobów organizacyjnych... stos korespondencji starych i nowych w rodzaju utworu z „Naprzodu“?

### Protest.

W ostatniej chwili otrzymujemy od Komitetu strejkowego następujące pismo:

„W „Naprzodzie“ spotkaliśmy się z nową próbką obelgiwania społeczeństwa przez P. P. S., lecz na ten raz postanowiliśmy poskromić zbyt rozpędzonych w swej blagomani p. p. s.-owców. Mowa tu o korespondencji z Warszawy („Naprzód“, Nr. 252), w której sprawozdanie ze strejku murarzy zostało z takim mistrzostwem sfalszowane, że dla niewtajemniczonych czynny udział P. P. S. w organizowaniu strejku nie podlega żadnej wątpliwości. Pomijając już fakt przywłaszczenia sobie wszystkich zorganizowanych w Warszawie murarzy, co już jest bijącą w oczy humorystyczną dziecinadą, zwrócić musimy głównie uwagę towarzyszy na następujące, z zupełną predystynacją sfalszowane fakty: 1) zebranie na Woli, o którym mówi korespondent z Warszawy, rzeczywiście odbyło się, lecz zwołane zostało nie przez P. P. S., lecz przez Komitet strejkowy, w skład którego wchodziłi przedstawiciele z warszawskiej organizacji Socjaldemokracji i Proletariatu; 2) przemawiało na tem zebraniu dwóch towarzyszy socjaldemokratów, przy czem policja samemu zebraniu nie przeszkodziła, gdyż zaalarmowana została zapóźno; 3) następne zebranie w piątek, 26-go (na Siekierkach) również jak i poprzednie zwołane było przez Komitet strejkowy i przemawiało na nim dwóch towarzyszy ze Socjaldemokracji i jeden z „Proletariatu“.

Komitet strejkowy.“

## WOJNA.

Armia Kuropatkin pobiła! Liaujang, miejsce składowe dla zapasów wojennych rosyjskich, zdobyte przez japończyków, cały półwysep Liautung, oprócz portu Arthura, którego dni są policzone, we władzy japończyków. Oto rezultaty kampanii wojennej na lądzie w roku 1904. Daremne były przechwałki, któremi Kuropatkin i jego świta tumanili opinię publiczną jeszcze po zwycięstwie japończyków nad Jalu, daremne zapewnienie, że wielki wódz Kuropatkin potrafi „pozostać panem strategicznej sytuacji“, że on będzie decydował kiedy i gdzie zechce stoczyć bitwę, a przyjmie ją wtedy, kiedy otrzyma dostateczne posiłki.

Zmuszono go do przyjęcia bitwy tam, gdzie jej przyjąć nie chciał, osaczono go ze wszystkich niemal stron, pobito i zmuszono do ucieczki, a w chwili, kiedy to piszemy, wiadomo nawet jeszcze, czy ta ucieczka skończy się w Mukdenie, czy też dopiero w Charbinie. Klęska zadana armii rosyjskiej jest straszną, straty w ludziach wynoszą 30 000 ludzi, zapasy wojenne stracone, częścią spalone, częścią stały się łupem japończyków.

Ta klęska wojska rosyjskiego nie była ślepym trafem, nie zależała od omyłek chwilowych jednej a genialnego rozmachu drugiej strony, była ona nieuniknioną konsekwencją całego dotychczasowego przebiegu kampanii wojennej. — Dla zorientowania się w sytuacji trzeba przedewszystkiem zdać sobie sprawę z zadań strategicznych, jakie czekają obie armie. Jasnym jest, że samo położenie terytorjalne dyktuje tu warunki wielce odmienne od zwykłego przebiegu dawnych wojen europejskich. Weźmy dla przykładu wojnę ostatnią francusko-niemiecką 1870—71. Tu sprawa była jasną: gdyby armia francuska była pokonała pierwsze dywizje niemieckie, to napotkała by szereg fortec, które trzeba było osaczać lub zdobywać, lecz głównym celem musiało być wkroczenie do Berlina. Tak samo armia niemiecka zwycięska oparła się dopiero w Paryżu i tu dyktowała warunki pokoju. Wiadomo więc było zgóry, że kres działaniom wojennym zostanie położony dopiero po rozbiciu jednej z czynnych armii, i że zwycięska armia ma przed sobą jasno określone zadania. Inaczej zgoła przedstawia się rzecz na dalekim Wschodzie: Najpierw chodziło o opanowanie morza. Łatwe zwycięstwa japończyków dały odpowiedź, że wojna będzie toczyła się na lądzie azjatyckim, że o wylądowaniu rosjan w Japonii nie może już absolutnie być mowy. Lecz co dalej? Kiedy będzie kres tej wojnie? O wkroczeniu japończyków na terytorjum rosyjskie, o marszach w głąb Syberji oczywiście nie może być mowy, gdyż takie postępowanie byłoby dla japończyków zgoła bezcelowe. Chodzi więc o opanowanie Korei i wschodniej Mandżurji, o zdobycie jedynej fortecy rosyjskiej, Port-Arthur, o wyparcie wojsk rosyjskich z tego terytorjum. Lecz jeżeli to zadanie zostanie szczęśliwie spełnione, to nie znaczy to bynajmniej, że wojna została zakończoną zwycięsko. Ani bowiem wzięcie Port-Arthur, ani też zupełne rozbicie armii Kuropatkin nie podkopuje doszczętnie potęgę militarnej Rosji. Jeżeli twierdza padnie, armia zostanie rozbita, to Rosja zawsze jeszcze ma możność wysłania do Mandżurji armii nowych, przewyższających liczebnie armię japońską. Pozostaje zatem japończykom jedno: zdobycie twierdzy, wyparcie z pozycji lub rozbicie armii rosyjskiej, a następnie zajęcie możliwie korzystnych pozycji w Mandżurji i Korei, ufortyfikowanie tych pozycji i obrona ich wszystkimi siłami przeciw nowo przybywającym siłom rosyjskim. — Tak przedstawia się działanie z punktu widzenia japońskiego.

Dla satrapów rosyjskich mogło być kwestją: czy zdołają oni zapobiedz wkroczeniu wojska japońskiego do Mandżurji, czy nie? Jeżeli odpowiedź, jak się okazało, wypadła przecząco, to mogło być kwestją, czy należy na razie cofać się, ażeby po przybyciu kolejną syberyjską olbrzymich posiłków nacierać, czy też należy dążyć do powstrzymania marszu japońskiego w głąb Mandżurji? Lecz ta alternatywa istniała tylko teoretycznie. Klęska bowiem, jaką odniosła marynarka, klęska zdumiewająca wprost swoimi rozmiarami, a spowodowana przekraczającym wszelkie pojęcia nierządem, zmusiła do obrony Port-Arthura za jaką bądź cenę, inaczej bowiem wszystkie okręty musiały stać się łupem wroga. Owa twierdza tedy, wzniesiona ogromnymi ofiarami — kosztowała przeszło pół miliarda rubli — stała się dla Rosji ciężarem raczej.

Od chwili więc, kiedy rosjanie postanowili bronić tej twierdzy, zadanie dla japończyków stało się takie: 1) Twierdzę oblegać i zdobywać, 2) zapobiedz, aby Kuropatkin mógł przyjąć jej z pomocą, 3) stoczyć bój z Kuropatkinem. Dla osiągnięcia tych celów uczyniono od bitwy nad Jalu niezmiernie dużo: Wojska japońskie poczęły wylądowywać w pierwszych dniach maja na półwyspie Lian-Tung, na południowym cyplu której leży twierdza. Wylądowywała przytem w punktach najbliższych twierdzy, gdyż wskutek zatarasowania portu przez

japończyków, marynarka rosyjska żadnej nie mogła stawiać przeszkody, sił zaś lądowych rosyjskich dla zapobieżenia wylądowaniu nie starczyło. Wylądowawszy, japończycy najpierw pospieszyli forsowymi marszami ku północy, aby zburzyć kolej i odciąć komunikację Port-Arthuru z siłami Kuropatki. Następnie zadali dotkliwą klęskę rosjanom pod Kin-Czau (26 maja) i pod Wafangan. Wskutek tego rosjanie cofnąć się musieli z najważniejszych dla nich prócz Port-Arthur punktów, z portów Dalnij i Talienwan. W pierwszym z tych portów, wybudowanym przez Rosją z ogromnym nakładem pracy i kapitału, zyskali japończycy świetny punkt oparcia, gdyż jest to port nader dogodny, zaopatrzony w doskonałą przystań, magazyny, kolej podjazdową, dobre szosy. Po tych sukcesach japończycy stali się panami południowego cyplu półwyspu i osaczyli Port-Arthur najzupełniej. Oczywiście zdobycie twierdzy oblężonej nie może być dokonane łatwo. Załoga jej wzmocniona oddziałami, które przedtem były rozlokowane na półwyspie, wynosi podobno 40 000 ludzi; położenie jest nader korzystne — forty rozłożone na stromych wzniesieniach — uforyfikowane podobno starannie (o ile oczywiście inżynierowie nie kradli nadto i nie stawiali lichych murów!). Lecz opowieści o tem, że to „twierdza niezdojta“ należą do bajek. Dzisiejsza nauka wojenna wyklucza zgoła istnienie „niezdobytych“ twierdz, gdyż siły niszczące zostały tak udoskonalone, że przy odpowiednich warunkach każda forteca może być zdobyta, jest to tylko kwestją czasu i sił armii oblegającej. Przytem kwestją jeszcze, jak twierdza jest zaprowiantowana. Rosyjskie doniesienia oczywiście brzmiały bardzo optymistycznie: załoga jest zaopatrzona w żywność na rok! Kto zna cokolwiek sumiennie i sprawność rosyjskich urzędów intendatury, postawi tu wielki znak zapytania. Pewnym zaś jest, że japończycy znają położenie z daleko większą dokładnością, aniżeli czytelnicy gazet. — Tak czy inaczej: jeżeli twierdza nie otrzyma odsieczy ze strony lądowej, to paść musi, boż jasnym jest, że osaczywszy ją, japończycy użyją wszystkich sił na zdobycie, a przeszkód nie napotkają, bo zarówno ludzie jak działa oblężnicze mogą wylądowywać o kilka wiorst od fortów. — Ale jest drugie „tak czy inaczej“: na szzańcach obrońców i w reductach zdobywców ofiar ludzkich trzeba będzie liczyć na dziesiątki tysięcy...

Lecz działając z matematyczną niemal ścisłością na południowym cyplu półwyspu, japończycy z ogromną rzutkością rozpoczęli również działania przeciw armii Kuropatki. — Po walnym zwycięstwie nad Jalu, generał Kuroki rzucił się marszami forsownymi w góry, które w tej części Mandżurji ciągną się pasmami nieregularnymi od północy ku południowi, i które armia japońska musi przebyć, idąc w kierunku północno-zachodnim, aby dotrzeć do armii rosyjskiej. Jednocześnie została wylądowana trzecia armia japońska, która wnet rozpoczęła marsz w tymże kierunku. Rosjanom groziło w ten sposób osaczenie, i przez czas jakiś było wątpliwe, czy Kuropatki nie cofnie się ku północy, ku Charbinowi; ostatecznie jednakże zdecydował się znać na obronę zajętej pozycji i dziś dywizje rosyjskie są rozlokowane w długiej linii od Mukdena ku południowi wzdłuż toru kolejowego. Położenie takie dla armii rosyjskiej mogło być korzystnym tylko wtedy, gdyby zdołała wzbronić japończykom przemarsz przez wąwozy górskie.

Temu zadaniu Kuropatki nie sprostał, japończycy systematycznie posuwając się naprzód, przebywali pasy górskie, zmuszali go do cofania się kolejno z wszystkich pozycji, aż uniemożliwili cofanie się. Musiał więc w końcu wódz naczelny rosyjski chwycić się rozpaczliwego środka: oszacowania się w Liau-jung, gdzie nie było jednakże możliwości pomieszczenia odpowiedniego całej armii, gdzie groziło oskrzydlenie, a nawet osaczenie ze wszystkich stron i w tej pozycji nader niewygodnej przyjął bitwę, bo musiał, i poniosł klęskę.

Czemże tłumaczą się te ciągłe klęski armii rosyjskiej? Zarówno Japończycy jak sprawozdawcy fachowi jednogłośnie oddają cześć zasłużoną żołnierzom armii rosyjskiej, którzy walczą do ostatniego, wszyscy przyznają, że ci żołnierze we wszystkich potyczkach trzymali się dzielnie. Lecz jedno-

głośnie też potępiają ci rzeczoznawcy organizację wojenną: Brak armat, brak koni; intendantura funkcjonuje pod psem, nigdy nie jest w stanie zaprowiantować oddziałów na czas. Prócz tego wodzowie podrzędni, owi Stakelbergowie, Orłowcy etc., etc. podobno nie są zdolni sprostać elementarnym zadaniom. W dodatku wśród tego oficerstwa „wyższego kwitnie lenistwo i owo sławne rosyjskie „pompadurstwo“; kwatery oficerskie stają się domami publicznymi, dokąd tuzinami bywają zwożone prostytutki europejskie i azjatyckie. Prasa europejska zapełniona jest opisami, jak pociągi zapełnione działami i żołnierzami zostawały wstrzymywane na linii przez doby café, ponieważ trzeba było przepuścić pociąg, wiozący żonę lub nałożnicę jakiegoś „prewoschoditelstwa“. — Lecz jeden fakt jeszcze znamienny rzyśkuje coraz wyraźniej w sprawozdaniach rzeczoznawców: Owi żołnierze rosyjscy, których zimna odwaga, dopóki są w zwartej masie pod komendą bezpośrednią, zdumiewa wojskowych obcych, tracą najzupełniej głowę w chwili, kiedy w czasie boju trzeba im działać na własną rękę, wtedy okazuje się naocześnie brak samodzielności, jaką daje inteligencja. Tymczasem broń ulepszona doprowadziła do zmian w taktyce, do działania w rozsypkę, przy której żołnierz każdy musi myśleć sam za siebie. I o ile rosyjski żołnierz, wszak wieśniak, bez wszelkiego wykształcenia, którego w armii nauczono li tylko ślepego słuchania rozkazu,\* okazuje brak inteligencji i samodzielności, o tyle właśnie japoński żołnierz okazuje zdolności do takiego sposobu walki. Wyższa kultura umysłowa, kultura kraju, gdzie miasto odgrywa już przeważającą nad wsią rolę, pobija kulturę niższą, w jakiej carat przemocą utrzymuje dotąd Rosję.

A więc: Kuropatki pobity na lądzie; ostatnia próba uratowania choć części marynarki, próba przedarcia się szczytków eskadry z przystani Port-Arthura, celem połączenia się z eskadrą Władywostoku, nie udała się, skończyła się zatopieniem kilku okrętów, rozbrojeniem innych w portach neutralnych i zamknięciem ponownym paru pancerników w przystani. Port-Arthur pozbawiony wszelkiej nadziei odsieczy, paść musi lada dzień. — Co będzie dalej? Sądzić należy, że na tem zakończy się w przeważnej części kampania tegoroczna. Kuropatki ścigani oprze się dopiero w jakiejś pozycji daleko na północy, gdzie japończycy pościgu zaniechać muszą, gdyż nie mogą zbyt daleko oddalać się od swojej podstawy naturalnej, wybrzeży morskich. Zima więc zwróci na wzmocnianiu armii rosyjskiej mięsem armatnim, a po stronie japońskiej na przygotowaniu pozycji obronnych, w których będą oczekiwali nową armię rosyjską. Wtedy rozpocznie się druga kampania, prawdopodobnie krwawsza jeszcze i zapewne długotrwała, boż japończycy pokazali już teraz, jaką posiadają wymienioną organizację wojenną, i jeżeli potrafili zadać takie ciosy atakując, to w obronie, która zawsze stawia mniej trudne zadania, będą pewnie niełatwo zwyciężeni. — Lecz Rosja po to tylko, by zgromadzić armię i zaprowiantować ją jako tako przy pomocy drogi syberyjskiej, potrzebuje — o czem już teraz przekonał się zupełnie — ogromnie dużo czasu.

Takie są prawdopodobieństwa rozważone z punktu widzenia strategicznego, prawdopodobieństwa, które oczywiście przez los szczęścia wojennego mogą uleść znacznym zmianom. Pewnikiem wydaje się tylko długotrwałość wojny.

Lecz wtedy powstaje kwestja: czy Japonia zarówno jak Rosja będą w stanie ponieść ekonomiczne ciężary takiej wojny? — Widzimy, że już teraz, kiedy wojna trwa dopiero pół roku, w Rosji ekonomiczne położenie stało się rozpaczliwe.

\*) Owa „żelazna karność“ zresztą doprowadza do rezultatu takiego: Oficer, który odznacza się okrucieństwem w stosunku do swoich podwładnych, wzbudza oczywiście ku sobie straszną nienawiść; ta nienawiść w czasie pokoju nie wybucha wobec obawy przed drakońskim prawem wojskowym, lecz na wojnie może znaleźć ujście. Pułk idzie do boju z oficerami na czele, kula zmienia takiego znieawidzonego oficera; czy była to kula z karabinu wroga, czy własnego oddziału, nikt nie dojdzie. — Korespondent „Oswobożdenia“ z Samary donosi, że tam żołnierze pułków mobilizowanych „wprost grozili nadmiernie surowym oficerom zemstą w Mandżurji“. Zdaniem tego korespondenta tu należy szukać niebywale wysokiego procentu straty oficerów w armii rosyjskiej.



Przemysł faworyzowany przez rząd i popierany wprost datkami z kas rządowych przechodzi straszne przesilenie. Kredyt urwał się, bankructwa są na porządku dziennym, w całym obiegu towarowym powstał zamęt. To też już teraz liczbę robotników pozbawionych pracy trzeba liczyć nie na dziesiątki, a na setki tysięcy. A wszak to dopiero początek! Nie można marzyć, aby to przesilenie zostało pokonane zanim zakończy się wojna, więc będzie gorzej i gorzej. Zapewne — nędza w jaką popada w skutek tej zbrodniczej wojny milionów ludzi, nie powstrzyma caratu; carat, cała owa banda rządząca Rosją, nie cofnie się przed widmem strasznej nędzy ludu. Lecz konieczność, nie dobra wola położyć może kres temu krwawemu bezprawiu: Kredyt zagraniczny Rosji jest prawie wyczerpany; może uda się jeszcze wytargować pożyczkę w Niemczech, czyniąc ustępstwa przy zawarciu traktatu handlowego (francuzi bowiem już mają dosyć kosztownej przyjaźni) lecz może chodzić wtedy tylko o sto, dwieście, trzysta wreszcie milionów, a to są sumy, które starczą na tygodnie zaledwie, a nie na lata kosztów wojennych. A skoro zagranica pieniędzy więcej nie da, to wynędznienie kraju, niemożność absolutna ściągania podatków doprowadzić musi do katastrofy finansowej. — To też, jeżeli przy wybuchu wojny, udawało się jeszcze niekiedy zgromadzić urzędniczo-policyjnej urzędów coś w rodzaju manifestacji patryjotyczno-carskich, to obecnie niechęć ku wojnie we sferach burżuazyjnych wypowiada się na każdym kroku. O ludzie robotniczym nie trzeba mówić: usilny pobór rekrutów daje się dotkliwie odczuć masie włociańskiej, a proletarijat robotniczy prócz tego odczuwa coraz dotkliwiej skutki ekonomiczne wojny. Tymbardziej więc trzeba nam socjaldemokratom wyzyskiwać tę sytuację, nieść w masy wzburzone nasze hasła, zorganizować do walki z caratem.

## Z obozu nacjonalistycznego.

**Niezwykłe błżeństwo.** Na wieczną rzeczy pamiątkę warto tu zapisać następujące rozporządzenie, wydane do mieszkańców Warszawy w marcu r. b.:

„Dla uniknięcia możliwych nieporozumień, jak również dla ułatwienia koniecznej kontroli nad szpiegami, uważamy za możliwe wymagać od publiczności warszawskiej pewnego ograniczenia swobody jej ruchów, a mianowicie, prosimy, by ludzie porządni:

„1) nie zatrzymywali się na rogach ulic, jak to robią stójki szpiclowskie;

„2) nie stali pod bramą, w podwórzach domów, lub na schodach przez czas dłuższy;

„3) nie spacerowali tam i z powrotem po ulicy na niewielkiej przestrzeni;

„4) nie stali na brzegach chodników na ulicach: Marszałkowskiej, Krakowskiej Przedmieściu, Nowym Świecie, Zjeździe, Mazowieckiej, Szpitalnej i Brackiej dla oglądania przejeżdżających w dorózkach;

„5) nie szepтали ze stróżami, którzy wieczorem odbywają dyżury przy bramach; i wreszcie — co najważniejsza — żeby:

„6) w wypadkach bójek lub łapania kogoś na ulicach, nawet przy krzykach „złodziej“, nie brali udziału w czynnościach policyjnych.

„Rozumiemy dobrze, że nieraz wszystkie wymienione czynności są wynikiem zbiegu okoliczności, lub tej czy owej potrzeby mieszkańców Warszawy, sądząmy jednak, że u ludzi dobrej woli przeważy wzgląd na pomoc w walce z zarazą szpiegowską, oraz na własne bezpieczeństwo i nakaże im zastosować się do naszych skromnych wymagań.

Warszawa, w marcu 1904 r.

Warszawski Komitet robotniczy  
Polskiej Partji Socjalistycznej.

Przyszli historycy będą w niemym kłopotcie po przeczytaniu powyższego dokumentu „historycznego“, gdyż wprowadzić ich może w błąd sprzeczność między operetkową treścią tekstu a poważnym brzmieniem podpisu. Zagadkę będą zapewne próbowali rozwiązać w ten sposób, że jeżeli istnieje warszawski komitet „robotniczy“ P. P. S., to znaczy to, że muszą istnieć jeszcze inne komitety tej partji w Warszawie, że więc zapewne istnieje i komitet dla figłów łobuzerskich, a więc że zaszła zapewne omyłka drukarska w podpisie. Nie będą bowiem w stanie zrozumieć, w jaki sposób „poważna“ partja mogła liczyć na to, że ludność blisko milionowego miasta będzie mogła wiedzieć o „własnym bezpieczeństwie“ i zastosuje się „do naszych skromnych wymagań“ na podstawie kilku tysięcy takich „odezw“, z których co najmniej połowa zaraz

ginie w rękach policji, a reszta dochodzi w najlepszym razie do bardzo ograniczonej liczby osób, kiedy wiadomo, że nawet odezwy oberpolicmajstra, ogłaszane często w pismach i wiszące spokojnie na wszystkich rogach ulic, zwykle nie są znane ogromnej części publiczności pomimo „wzglądu na własne bezpieczeństwo“.

Ale n niejsza o przyszłość. Tymczasem w teraźniejszości zaszedł fakt taki: Pewien jegomość z prowincji, spacerując po ulicach Warszawy, poczuł pewną, zupełnie naturalną potrzebę, o której nie mówi się w przyzwyczajonym towarzystwie. Zaczął tedy „spacerować tam i z powrotem po ulicy na niewielkiej przestrzeni“, szukając oczyma najporządniejszego domu, w którym byłoby mu najwygodniej... W tym zbliżył się do niego jakiś pan ze srogą miną i z niewidoczniejszym zamiarem wszczęcia bójki. Prerażony nasz jegomość szybko oddalił się i stanął „pod bramą“, którą sobie już zdążył był upatrzyć. Ale srogi pan, skłonny do bicia, zbliżył się znowu do niego. Zdziwiony nasz jegomość z prowincji „stanął w bramie“ i zaczął „szeptać ze stróżem, który wieczorem odbywa dyżury“. Stróż wskazał ręką... tam i uszczęśliwiony nasz jegomość z prowincji pośpieszył — tam — z kluczem w rękę, który otrzymał od stróża za obiecany napiwek. Już był prawie u celu, gdy jego prześladowca za „szepcane ze stróżem“ zbliżył się do niego i podniósł pałkę. Prerażony jegomość z prowincji w nogi. Jednakże ku jeszcze większemu swemu prerażeniu spostrzegł, że to samo powtarza się z nim na każdej innej ulicy. Wreszcie nieborak znalazł „odezwę socjalistyczną“ i zrozumiałwszy własnym żołądkiem, o co chodzi, czmychnął do swojej prowincji. Tam dopiero... odetchnął, choć przypłacił swój „wzgląd na pomoc w walce z zarazą szpiegowską“ zapaleniem ślepej kieszki.

O innych faktach, któreby świadczyły również dobrze o skuteczności tej „odezwy“ doniesiemy po otrzymaniu odnośnych wiadomości.

## Z KRAJU.

### Z życia społecznego.

**Szlachta polska u stóp pomnika Katarzyny.** Według „Słowa Polskiego“, nowy minister spraw wewnętrznych, książę Światopełk-Mirski zaprosił szlachtę polską na Litwie do udziału w uroczystości odsłonięcia pomnika carycy Katarzyny w Wilnie. Minister miał zapowiedzieć polakom nową „erę w prawach“, „tolerancję“, zupełną swobodę sumienia. Nie wiadomo, o ile prawdziwym jest doniesienie „Słowa Polskiego“, ale wiadomo, że burżuazja polska wogóle a szlachta polska w szczególności niczego więcej nie chce, jak pogodzenia się z absolutyzmem na gruncie „tolerancji“ narodowej i wyznaniowej czyli na gruncie „równouprawnienia“ polaków z rosjanami pod opieką samowładnego cara. To się nazywa programem „ugodowym“. „Tolerancja narodowa“ w tym programie znaczy, aby burżuazja i szlachta polska mogła bez żadnych przeszkód rusyfikacyjnych panować nad społeczeństwem polskim i bez przeszkody wyzyskać polski lud pracujący. „Swoboda sumienia“ znaczy, aby klerikalizm katolicki nie potrzebował współzawodniczyć z klerikalizmem prawosławnym w oglupianiu ludu, lecz żeby miał zupełną swobodę oglupiania. Ta „swoboda“ wyzyskiwania i klerikalizowania nazywa się „ugoda“ burżuazji polskiej z carskim absolutyzmem.

A ponieważ tak jest, więc nie dziwnego, że na uroczystości odsłonięcia pomnika Katarzyny II przybyło z dobrej woli, bez przymusu, aż 60 przedstawicieli szlachty polskiej na Litwie, a rosyjska agencja telegraficzna pośpieszyła zawiadomić o tem urzędownie świat cały w następującym telegramie:

„Uderzało to zwłaszcza cudzoziemców, przybyłych tutaj z powodu uroczystości; mogli się oni przekonać o szczerości zapału, który ogarnął wszystkich mieszkańców Wilna bez względu na narodowość. Poświęcenie pomnika cesarzowej Katarzyny było tem więcej znamienne, że jest jeszcze jednym krokiem na drodze zbliżenia Polaków z Rosjanami, odpowiadającej sprawiedliwej, uspakajającej polityce księcia Światopełk-Mirskiego. Polacy odpowiedzieli serdecznie na wezwanie do udziału w tej uroczystości. Około 60 przedstawicieli najrozmaitszych rodzin polskich uznało za swój obowiązek znajdowanie się na dzisiejszej uroczystości, uznając, że sto lat trwająca nierozzerwaność przyłączyła kraj północno-zachodni do Rosji, chcieli oni tem zaświadczyć swoją lojalność, swoje nowe pragnienie być we wszystkim wiernymi poddanymi rosyjskiego monarchy — nadziei wszystkich szczeplów słowiańskich.“

„Być wiernymi poddanymi monarchy“ — tego wszak pragnę klasy panujące w całej Polsce, to osiągnęły już

w Galicji! I wzamian za panowanie nad ludem polskim gotowe są i u nas sprzedać ten lud razem z ludem rosyjskim absolutyzmowi carskiemu. Chciałyby tylko, aby ten absolutyzm carski wyglądał u nas po polsku i katolicku, jak w rdzennej Rosji po rosyjsku i po prawosławniemu — na tem polega ich program „równouprawienia polaków z rosjanami“.

Zresztą, o politycznych zamiarach burżuazji polskiej w chwili obecnej sądzić można najlepiej z głosów zagranicznej prasy polskiej. Widać z nich wyraźnie, jak burżuazja nasza czyha na moment, aby ofiarować swe usługi absolutyzmowi rosyjskiemu. I tak, „Czas“ krakowski, znający i podziеляjący dążenia naszych ugodowców i piszący napewno nie wbrew ich woli o położeniu obecnym, wydrwiwa nawet dążenia konstytucyjne liberałów rosyjskich. W artykule p. n. „Niepoprawni“ (Nr. 217) pisze np.: „Można się uśmiechać, gdy Rosjanin mówi o konstytucji i wyborach powszechnych, można się zdziwić, gdy za niezbędny warunek uzdrowienia państwa uważa zniesienie wszelkich ograniczeń drukowanego słowa, ale nie można odmówić mu współczucia, gdy się skarży na rządy urzędnicze, na ucisk czynowniczy, gdy mówi o przepukstwie, egoizmie, zdzierstwie, gdy zazdrości ludom szczególniejszym ich administracji szybkiej, chętniej, wyrozumiałej, duchem obywatelskim przejętej“. A widząc, że Rosja nie może się obejść bez „naprawy“, ten sam organ pisze pod tym tytułem w duchu naszych ugodowców (Nr. 202):

„Zresztą, konstytucja na podstawie powszechnego, równego prawa wyborczego byłaby w obecnym stanie Rosji, z różnicami rażącymi w wykształceniu warstw społecznych z licznymi narodowościami podlegającymi wyjątkowym ustawom i ograniczeniom, w stumiljonowym państwie niemożliwą; inna inna zaś nie zadowoliliby radykałów, socjalnych demokratów i anarchistów, i nie położyłaby końca ich wicherzom. Taka zatem natychmiastowa zmiana nie byłaby naprawą.“

Więc jaką powinna być „naprawa“? Posłuchajmy:

„Trzeba takiej naprawy, któraby zmianą systematu i odrodzeniem państwa przez zastąpienie strupieszalej i zepsutej kasty biurokratycznej czynnikami żywotnymi, wziętym ze społeczeństwa i z narodów, wskrzesiła zaufanie, wiarę w przyszłość, w bezpieczeństwo zewnętrzne i wewnętrzne, w zapórę, stawioną wywrotom, i w lepszy wspólny byt.“

A więc, „konstytuanta“ i „wybory powszechne“ wywołują w ugodowcach tylko uśmiech, żądanie wolności słowa i zniesienia cenzury wprawia ich nawet w zdziwienie! „Naprawa“, jaką proponują Rosji, to tylko „odświeżenie“ kasty biurokratycznej „czynnikami żywotnymi, wziętymi ze społeczeństwa i z narodów“. Innemi słowy: jak absolutyzm ma się tylko o tyle zmienić, aby w Królestwie był polskim i katolickim, tak i czynownictwo powinno się o tyle zmienić, abyśmy mieli carskich czynowników polaków i katolików, zamiast rosjan i prawosławnych. Ugodowcy nasi marzą pro prostu, abyśmy też dostali czynowników w rodzaju starostów galicyjskich. Starosta galicyjski, ta „zapora, stawiona wywrotom“, ów brutalny czynownik polski, duszący prawo i konstytucję austriacką na rzecz szlachty polskiej, prześladowający ruch robotniczy z całą brutalnością — oto marzenie ugodowców czyli burżuazji i szlachy naszej, czującej, że nadchodzi czas „naprawy“ Rosji i pragnący zabezpieczyć sobie w kraju naszym panowanie reakcji.

Robotnicy powinni pilnie zważać na polityczne dążenia naszej burżuazji, bo choć moment rewolucji w Rosji jeszcze nie nadszedł, nasza burżuazja szykuje już kontrewolucję polską. Polska klasa robotnicza wszystkimi siłami będzie się starać musiała o zniweczenie tych planów kontrewolucji polskiej i tem energiczniej wystąpić razem z proletariatem całej Rosji pod wspólnym i jednym sztandarem rewolucji. Burżuazja polska chce bronić caryzm od „konstytuanty“ i „wyborów powszechnych“; w interesie robotników polskich będzie więc leżało obronić i samych siebie i zdobycze przyszłej rewolucji przed burżuazją polską, dążąc do tego, aby z absolutyzmu nie pozostało ani śladu.

**Nędza bez końca.** Łódź we wrześniu. Musimy znowu pisać o nędzy robotniczej, bo w Łodzi panuje ona nad całym życiem społecznym i wyciska swoje straszne piętno na wszyst-

kim, co się widzi i słyszy naokoło. Codziennie kilkunastu robotników pada u nas z głodu na ulicy! Wprost rozpacz ogarnia na widok tej okropnej klęski, jaką ta zbrodnicza polityka carska w związku z wojną sprowadziła na klasę robotniczą. A tu uświadomienie socjaldemokratyczne posuwa się żółtym krokiem, przedewszystkim i głównie dlatego, że ludność robotnicza Łodzi jest jeszcze strasznie ciemna i znajduje się pod wpływem klerykalizmu. Klerykalizm wziął w swoje szpony dusze robotnicze i przytłacza je niemniej od ucisku rządowego i wyzysku kapitalistycznego. Klerykali też w sojuszu z kapitalistami i władzami carskimi starają się wobec nadzwyczajnej nędzy, która popycha masę robotniczą do zastanowienia się nad swoim położeniem i do protestu otumania ją za pomocą bezpłatnych obiadów i tym podobnych błahostek filantropijnych. Ta filantropja nie przeskadza naturalnie robotnikom padać z głodu na ulicy, nie ratuje ich od powolnego konania głodowego. W mieszkaniach robotniczych obraz nędzy i rozpacz, już nic do sprzedania ani do zastawienia w lombardzie nie ma, dzieci głodne i opuszczone, gotowe psom każdą niedogryzioną kość z gardła wyrwać; na bladych, wychudłych policzkach ojców i matek wyraz trupiej rezygnacji. Kto tego nie widział, niech wstąpi tylko na próg mieszkań robotniczych a cofnie się z przerażeniem, bo poczuje w nich duch piekła. A księża obiecują ludowi pracującemu po śmierci niebo, tylko wyłomaczy robotnikom nie mogą, za jakie winy oni, ich żony i dzieci cierpią takie piekło na ziemi!

A najmniej myśli o tem, aby się postarać o źródła zarobku dla głodnej ludności, rząd carski! Zajęty trwonieniem pieniędzy na równi z życiem ludzkim na dalekim Wschodzie, nietylko nie daje pieniędzy na roboty publiczne, przy których tysiące ludzi mogłoby znaleźć pracę pożyteczną, ale czyha wszędzie na zarobki tych robotników, którzy mają jeszcze trochę pracy, aby wydrzeć z nich ostatnie nędzne grosze na wojnę. Zamiast sposobności zarabiania, obdarza ludność łódzką bandą złodziei i zbrodniarzy. Wprost trudno opisać, jakich niesłychanych nadużyć i zbrodni dopuszcza się tutaj kozaczyna. Porozstawiani przez władzę po sklepikach, koczacy kradną bezczelnie w oczach właścicieli. Żony i córki robotnicze muszą się ich wystrzegać gorzej od zbrojów, czyhających po lasach i napadających z zasadzki. Gwałty kozaków nad kobietami są na porządku dziennym. Rozpuszne żołdactwo rzuca się na bezbronne dziewczęta, wlecze je do kazarm i pastwi się nad niemi, ciągle słysząc o nowych wypadkach tej najohydniejszej ze zbrodni. Krew w żyłach stygnie, gdy się słyszy o tylu gwałtach, gdy się widzi takie położenie, i rozpacz ogarnia, gdy się pomyśli, że lud robotniczy Łodzi znosi to wszystko bez protestu, że te zbrodnie uchodzą bezkarnie!

**Burżuazja i duchowieństwo na usługi cara. — Dwojaka sprawiedliwość.** Częstochowa. Wprost nie do uwierzenia jest, do jakiego stopnia upodlenia dochodzi nasza burżuazyjna inteligencja i klerykali w sutannie. Podczas gdy policjanci ściągają „dobrowolne“ składki na rzecz carskiego „Czerwonego Krzyża“ z ubogiej ludności naszej, tę samą czynność spełnia dobrowolnie z własnego natchnienia, tutejsza inteligencja polska, zbierając takie same składki wśród bogatej burżuazji! Inteligencja polska w roli zastępczyni policji carskiej — oto do czego doszła u nas reakcja burżuazyjna!

Księża natomiast zastępują drugą czynność policji, mianowicie czynność „ochrony“. Oto przeor Paulinów na Jasnej Górze wygłasza kazania z ambony, że powinniśmy gorąco miłować „naszego“ cara i nie dawać posłuchu „złym duchom“, którzy tylko czchają, by zaprowadzić ludzi na „manowce“ i do piekła. Rozumie się, „złymi duchami“ są tu socjaldemokraci. Podobne nauki głosi również ksiądz Waberski z kościoła śgo Zygmunta. Kościół, burżuazja, policja — oto nowa trójca święta!

Na koniec mały przykład dwojakiej sprawiedliwości. W fabryce „Częstochowiance“ obermajster wydziału i ekspedycji bawełny Hen dopuszczał się systematyczne kradzieży. Zamiast 100 kilo bawełny ekspedjował 200, z tego 100 za pośrednictwem faktora zbywał hurtownikom łódzkim. Kra-

dzień się wykryła, i okazało się, że p. Hen dopuszczał się jej od roku. Wydalono go z fabryki i na tym koniec. — A teraz drugi fakt. W fabryce Pelcera siedemnastoletni robotnik chciał wynieść skończony mankiet wartości 20 kopiejek; portjer podczas rewizji znalazł przy nim mankiet. Zawezwano policję i oddano jej chłopca, który został skazany na 6 tygodni aresztu. Przy badaniu okazało się, że robotnik wziął mankiet, by zrobić z niego dla siebie i brata pasek. — Tak jest zawsze i wszędzie w społeczeństwach burżuazyjnych: możnych złodziei uwalniają, biednych więszą. Sprawiedliwość klasowa!

**Jak klerykał demoralizuje dzieci.** Błonie; (gub. Warszawska). Jest tu i u nas dobry duszpasterz ks. Antoni Rogowski, który spełnia swoje obowiązki w ten sposób, że powierzone mu dla nauki religii dzieci, przyucza raczej do kradzieży. Mianowicie, księdzu nie chce się samemu zająć przygotowaniem dzieci do komunii i powierza to organizację, ten zaś wymaga od dzieci, by mu przynosiły z domu pokryjomu, bez wiedzy rodziców, którzyby na to nie pozwolili, różne datki, jak jajka, osetkę masła, ser i t. p., ksiądz o tym wszystkim wie, ale na wszystko to organizację pozwala, bo sam nie lepszy i myśli tylko o nabijaniu swej kasy, tak że gdy kto z parafian nie może dać księdzu za pochowanie zmarłego tyle, ile ksiądz żąda (25 rub.), to odnawia mu i krzyża.

**Taksa na życie robotnicze.** Niedawno przed sądem w Pułtuskach stanął właściciel majątku Ziemińskiego pod Pułtuskim i jego rzadca oskarżeni o to, że z winy ich nieostrożności 15-letnia dziewczyna, przy młockarni pracująca, porwana w tryby maszyny, znalazła śmierć na miejscu. Oględziny miejsca wypadku, dokonane przez sędziego śledczego z udziałem inżyniera, wykazały, że maszyny były w zbyt ciasnym miejscu ustawione i że nie przedsięwzięte były niezbędne środki ostrożności dla ochrony przed wypadkiem. Świadkowie wypadku stwierdzili na śledztwie, że pracując przy młockarni nie można było uniknąć niebezpieczeństwa, (należałoby młockarnię, dla uniknięcia wypadku obchodzić naokół, co byłoby trudne, wobec braku miejsca, i czego dozorca, dla zaoszczędzenia czasu robić nie pozwalał). Przed sądem świadkowie zeznanie zupełnie zmienili, stwierdzając, że wypadek miał miejsce li tylko z powodu nieostrożności zabitej, i właściciela majątku uniewinniono, rządząc skazano na surową nagana i pokutę kościelną. Sądy carskie dowiodły więc raz jeszcze, że kapitalista dla chciwości swej może zabić robotnika bezkarnie. Za dążenie robotników do lepszego bytu — więzienie, Sybir. Za zabicie robotnika — pokuta kościelna! Coprawda było to tylko życie robotnicy nędznej, coprawda padła ofiara tylko jeszcze jedna z tych setek tysięcy niewolników kapitału, które też krwi żądny moloch corocznie na świecie całym pochłania! Tak być musi i tak będzie jeszcze długie lata. Ale kto nas zapewni, że będą powzięte wszystkie możliwe środki zabezpieczenia nas od nieszczęśliwych wypadków przy maszynach, jeśli za jawne pominięcie ich winny karany jest pokuta kościelna? To nam może zapewnić tylko szczerze spełniająca swe obowiązki inspekcja, złożona z przedstawicieli samych robotników, a wynagrodzenia za wszystkie straty, poniesione przy maszynach, dać nam może tylko na jaknajszersze warstwy ludu robotczego (szczególniej tedy się to robotników wiejskich, wśród których ilość wypadków wzrasta z przerażającą szybkością), rozpostarte ubezpieczenie państwowe. Ale jak jedno tak i drugie dać nam może tylko wolność polityczna. Oto jeszcze jeden z tysiącznych dowodów, jak nierozzerwalnie związane jest z interesami klasy robotniczej, sprawa obalenia caratu i wywalczenie demokracji

## Wiadomości partyjne.

**Zebrania.** Warszawa. 31 lipca odbyło się za miastem, na wsi, masowe zebranie, na którym było obecnych 226 robotników miejskich (w tej liczbie około 100 robotników zorganizowanych). Prócz tego zeszło się przeszło 200 włościan i parobków. Zebranie było nader ożywione. Wygłoszono mowy na następujące tematy: Czego chce socjaldemokracja? Co to są klasy społeczne? Dla czego socjaldemokracja jest partją międzynarodową? Omówiony został nasz program w przeciwstawieniu do programu innych organizacji. Najbardziej ożywioną była dyskusja nad kwestją nie-

podległości Polski. Wszyscy mówcy zarzucali, że żądanie to jest utopijne i że nie może i nie powinno stanowić programu lub wchodzić w zakres agitacji partji robotniczej. Wyjaśniono obecnym, że robotnicy — bez różnicy narodowości i rasy — mają przed sobą w państwie rosyjskim jedną klasę wyzyskiwaczy i jeden rząd, i dlatego w walce swej występować muszą jako jedna klasa wyzyskiwanych. Dowodzone, że ruch nacjonalistyczny nie szkodzi caratowi, gdyż nie może rozbić państwa kapitalistycznego. — Zebrano na miejscu 15 rubli na „Związek Czerwonego Krzyża“ i 5 rubli na fundusz agitacyjny. Po zebraniu wrócono do miasta w zwartych i licznych szeregach, ze śpiewami rewolucyjnymi i sztandarem partyjnym. Włościanie i parobcy odprowadzili robotników do końca wsi, zebranie zrobiło na nich głębokie wrażenie, słuchali z uwagą, prosili, aby więcej urządzać u nich takich zebrań i dostarczać im literatury.

— **Warszawa, 23 września.** 18-go odbyły się dwa zebrania, z których jedno miało miejsce za miastem. Z powodu chłodu zebrano się tylko około 90 robotników. Na zebraniu tem wyłożony został program Socjaldemokracji. Drugie zebranie, w mieście, miało charakter dyskusyjny na temat wypadków w Rosji i położenia politycznego. Dyskusja była bardzo ożywiona. Na zebraniu tem uczestniczyło trzydzieści kilka osób. — Na pierwszym zebraniu składka na partję wyniosła 1,80 rb., na drugim 4,60 rb.

**Nieudana demonstracja.** Łódź, 2 września. Z powodu sądu wojennego nad towarzyszem Kasprzakiem i Guremanem „Bund“ chciał tu urządzić demonstrację. Do demonstracji jednak nie doszło. Na ul. Piotrkowskiej pachołki carskie jak dzikie zwierzęta zaczęły się rzucać na tłum, wyrwać z pośród niego robotników i znęcać się nad nimi. Robotników zawlekano do cyrkułu i tam znęcano się nad nimi w najpotworniejszy sposób.

O licznych demonstracjach i zebraniach w Warszawie w drugiej połowie sierpnia i w pierwszej połowie września czytelnik znajdzie wyżej w artykule: „Strejk młynarzy“.

**Agitacja policyjna.** Warszawa, w końcu lipca. Od kilkunastu dni w domach przeważnie robotniczych w Warszawie rozrzucone i rozklejane są kartki z napisami, że socjaliści podpalają domy. Robotnicze rodziny, jedne po drugich przeprowadzają się z domów drewnianych do kamienia. Widocznie, że kartki te odnoszą swój skutek. Nie ulega wątpliwości, że to sprawa policji. To samo donoszą nam towarzysze z Łodzi. Tu policja nie rozpowszechnia wprawdzie swych odezwe, lecz rozpusza uporczywe pogłoski, jakoby socjaldemokraci w odezwach podburzali robotników do podpalania domów. Od carskich zbójów i opryszków, powołanych do podtrzymania „porządku“ można wszystkie oczekiwać, i nie było by to wcale zadziwiającym, gdyby wkrótce faktycznie wystąpili w nowej roli — podpalaczy, aby po tem zwalić winę na socjaldemokratów. Towarzysze nasi powinni więc być na straży, i gdyby te machinacje o tyle idjotyczne ile nikczemne, powtórzyły się, niezwłocznie przy pomocy odpowiedniej odezwy i ustnej agitacji zerwać maskę z policyjnych bandytów.

**W sprawie zabójstwa szpęga,** o którym pisaliśmy w Nr. 18 naszego pisma, otrzymaliśmy teraz szczegółowe wiadomości od samych uczestników i świadków tego wypadku. Podajemy szczegółły, uzupełniające pierwsze sprawozdanie.

W ogrodzie Saskim przy ul. Królewskiej do czterech naszych towarzyszy przyczepił się szpicel. Nie mogąc go się inaczej pozbyć, towarzysze zaczęli okładać go kijami, ale szpicel zamiast drapać, rzucił się na nich, pragnąc choć jednego przytrzymać. Wtedy jeden z naszych towarzyszy zadał mu śmiertelną ranę w szyję sztylblem. Tymczasem ukazał się drugi szpicel, który począł gwizdać o pomoc. Towarzysze nasi zaczęli uciekać, ale tylko trzem się to udało, czwartego zaś schwytano przy Żelaznej Bramie. Kilku żandarmów i policjantów zaczęło się pastwić nad bezbronnym, wpychając go siłą do doróżki. Tymczasem nadbiegli inni towarzysze i kilkakrotnie rzucali się na tych drabów, usiłując wyswobodzić go z ich rąk. Ale napróżno! I siepaczom bowiem przybyła pomoc, żandarmi i policjanci obnażyli szable i wystrzelili. Jeden z nadbiegłych towarzyszy, otrzymawszy uderzenie szablą, wy dobył rewolwer i wystrzelił. Kula przeszła, nie wyrządzając nikomu krzywdy, a na strzelającego rzucili się żandarmi, rzucili go do tej samej doróżki i obu uwięzionych powieźli do I cyrkułu na Podwale. Tam ich zrewidowano, przyczem u robotnika, który strzelał, znaleziono czerwoną chustkę i zaczęto mu dowodzić, że to część czerwonego sztandaru; wreszcie według zwyczaju naszych baszbużuków zbito go strasznie w cyrkułe i uwięziono. Drugiego zaś robotnika, oskarżonego o zabicie szpicla, sprowadzono o godzinie 12 w nocy do kancelarii cyrkułowej. Tu zapomocą bicia chciano wydusić zeń przyznanie się do zabójstwa. Gdy towarzysze nasz po pierwszym biciu odmówił wszelkich zeznań, rzuciła się nań ponownie banda z kilkunastu stojkowych, kozaków i rewirowych, znęcając się kolejno i razem nad bezbronną swą ofiarą. Wówczas towarzysze nasz, nie mając na razie innego wyjścia, postanowił przyznać się do zabójstwa. Ale gdy zjawił się wreszcie komisarz, powiedział mu

zaraz, że wziął na siebie zabójstwo tylko dlatego, że nie widział innego sposobu obrony przed katami. O godzinie 1-ej w nocy odwieziono go do 7-go cyrkuła na Chłodną, ztąd jednak udało mu się szczęśliwie zbiedz o godz. 6-ej rano.

Fakt ten i towarzyszące mu wypadki, jak i wiele innych podobnych faktów z ostatnich miesięcy, świadczy dobitnie o niebywałym wzroście ducha oporu i tym niezwykłym napięciu rewolucyjnym, jakie teraz panuje wśród robotników Warszawy.

**Zaproszenie na zjazd towarzyszy francuskich.** Dla wiadomości naszej organizacji podajemy tu list, przesłany towarzysze Róży Luxemburg w imieniu Komitetu Wykonawczego Socjalistycznej Partji Francji przez sekretarza komitetu tow. Brackego:

„Droga Obywatelko! Cyrkularz, który znajdziecie na drugiej stronie niniejszego listu, wysłany został do Zarządu Socjaldemokracji Niemiec oraz do przedstawiciela Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Sprawicie nam wielką radość, jeżeli będziecie na naszym kongresie, choćby nawet jeden dzień tylko, jako delegatka Waszej partji. Z chwilą, gdy wybieracie się do Amsterdamu, droga do Lille przedstawia tylko małe zboczenie, które możecie zrobić, jak mam nadzieję, bez wielkiej fetygi. — Jestem proszony przesłać Wam wyrazy przyjaźni od obywateli Guesde'a, Vaillant'a i Lafargue'a. Odemnie proszę przyjąć wyrazy najwyższego szacunku.  
Bracke.“

Cyrkularz, o którym mowa w powyższym liście, brzmi:  
„Drodzy towarzysze! Socjalistyczna Partja Francji zawiadamia Was, że jej doroczny kongres narodowy odbędzie się 8—11 sierpnia 1904 w Lille (Nord). Kongres nasz będzie się czuł szczęśliwy, jak zawsze, otrzymując wizytę przedstawicieli bratnich partji zagranicznych. — Kongres nasz odbędzie się w przeddzień kongresu międzynarodowego 1904 i w bliskości, gdyż Lille położony jest dla wielu delegacji na samej drodze do Amsterdamu, a dla innych wymaga tylko krótkiego zboczenia z drogi, aby się tam udać. Fakt ten pozwala nam spodziewać się, że Partja Wasza będzie z łatwością mogła być reprezentowana na naszym kongresie. — Kongres w Lille otwarty zostanie w poniedziałek 8-go sierpnia, o 8 1/2 godz. wieczór wielkiem zgromadzeniem publicznem, w sali zabaw kooperatywu „L'Union“, rue d'Arras, 147. — Licząc na Wasze poczucie solidarności międzynarodowej, prosimy Was, towarzysze, przyjąć od nas braterskie pozdrowienie.“

Za Komitet Wykonawczy: Bracke.“  
Na list powyższy i zaproszenie tow. Róży Luxemburg odpowiedziała następującym listem:

„Drodzy towarzysze! Od tow. Brackego otrzymałam Wasze łaskawe zaproszenie, abym asystowała na kongresie w Lille. Sprawiłoby mi to największą przyjemność, gdybym mogła się znaleźć wpośród Was, aby z bliska poznać pożyteczną i prawdziwie socjalistyczną i rewolucyjną pracę, którą Socjalistyczna Partja Francji wykonuje zawsze na swych kongresach rocznych i którą podziwiam zdaleka tak samo, jak wszyscy socjaliści „starej daty“ i zwłaszcza byłoby to mi przyjemnie w przeddzień kongresu w Amsterdamie, gdzie zresztą spodziewam się znaleźć wielu z Was. Ale sprawy, które muszę uregulować przed otrzymaniem wezwania do odsiadki więzienia, którego to wezwania oczekuję lada dzień, pozbawiają mnie niestety tej przyjemności. W każdym razie będę z Wami całym sercem jak to sami wiecie. Przesyłając Wam od mych towarzyszy z S.-D. K. P. i L. i odemnie najszczerze dzięki za Wasze gorące zaproszenie, zapewniam was o swych najbardziej braterskich życzeniach powodzenia dla Waszego kongresu. Niech żyje Socjalistyczna Partja Francji! Niech żyje międzynarodowa solidarność!  
Róża Luxemburg.“

**Z za kraty.** Tow. Róża Luxemburg zaczęła zaraz po kongresie amsterdamskim, w dniu 26-go sierpnia odbywać w więzieniu w Zwickau (Saksonja) trzecziesięczną karę za obrazę majestatu Wilhelma II, jakoby popełnioną przez nią w jednej ze swych mów wyborczych w Saksonii podczas wyborów do parlamentu niemieckiego w 1903 roku.

— Podajemy listę osób (niezupełną), którzy uwięzieni byli w X pawilonie w ciągu ostatnich 4—5 miesięcy do 1-go sierpnia: oficer Tardow, Lida Micerewa, oficer Leontjew, Leon Ratner, uczeń szkoły technicznej, Sicelewa, student z Genewy, Białostocki, Olga Szapira, Samuel Model, Samuel Szapiro, Władysław Kolecki, Gertruda Paszkowska (uwolniona), Adam Piwowar, Dawid Tarło, Abraham Liwyszyc, Abraham Trumowski, Rachel Press (z Białegostoku), Sorokaletow, student, Jakób Fuerstenberg (uwolniony do zakończenia sprawy), Józef Birencaig (umarł), Józef Jeliński, Szymon Pozner (uwolniony), Zalewski, stud. pol., Władysław Feinstein, Benedykt Gurcman, Marcin Kasprzak, Pawlakowie — mąż i żona, Daniel Elbaum (uwolniony), Kazimierz Sierdawa (uwolniony), Aron Rubinstein (uwolniony), Rajdel, Salomon Lewin, Lew Połanin, Winograd, Szaniawski, Laszke (zdejmovanie planów w okolicy Radomia), Olga Grien, Góraleczyk, Wolniakiewicz, Kęsicki, Hlick, Ainsztajn, Mieczysław Dobraniecki (uwolniony), Maks Landau, stud. pol., Maria Kittow,

Stanisław Pestkowski, Dr. Ignacy Daum, Lilly Hirszfelf, Bugajski, Konecki, Dr. Nelken (uwolniony), Adam Bujno, Heryng, Szaja Drezner, Wyliziński, Segadnowski, Szczerbakow i Woroniewicz — urzędnicy izby skarbowej (oskarżeni o wydanie dokumentów), Natan Blum, Szwarz, Jan Tenenbaum.

## Sprawozdanie

„Kasy pomocy więźniom i zesłańcom politycznym“  
od 15/II do 15/VII 1904 roku.

Dochód:

A) Opłaty członków: Zurych — 41,25 fr., Genewa — 13,00 fr., Paryż — 15,00 fr., Berlin — 2,90 fr., Kraków — 84,10 kr. B) Listy składek: Z Krakowa Nr. 90 — 0,40 kr., Nr. 95 — 25,32 kr., Nr. 96 — 1,62 kr., Nr. 100 — 10,00 kr.; z Berna Nr. 131 — 5,00 fr.; z Monachium (11,00 mr.), Nr. 129 — 13,75 fr.; z Genewy Nr. 17 — 6,10 fr. C) Z bloków: Z Krakowa: Nr. 13 — 1,70 kr., Nr. 20 — 1,70 kr., Nr. 21 — 1,00 kr., Nr. 22 — 1,10 kr., Nr. 15 — 4,70 kr. D) Rozmaite: Z Zurycha: z okazji roczn. „Proł.“ — 4,00 fr.; z Krakowa: przez p. p. s. P — 5,00, 4,06 i 0,40 kr., Wszech. Zag. 5,70 kr., z Brukseli — 9,48 kr. E) Specjalne dla zam w spr. druk. S.-D. K. P. i L.: z Zurycha z list Nr. 139 — 8,00 fr., Nr. 145 — 5,00 fr., Nr. 146 — 5,50 fr., Nr. 147 — 14,50 fr., Nr. 149 — 16,70 fr., Nr. 151 — 3,00 fr., Nr. 152 — 17,50 fr.; z Neuchatel Nr. 175 — 20,00 fr.; z Berlina (z balu 5,50 mr., z „Kraju“ 20 mr., od N. 1,00 mr.) 33,12 fr.; z Zittau Nr. 148 — 11,00 fr.; z Krakowa Nr. 162 — 26,50 kr.; z Filadelphii Pa. Nr. 167 i z Fort Weyne Nr. 166 — 145,50 fr.\* F) Pozostałość z uprz. spraw. — 55,38 fr. Ogólny dochód 436,20 fr. i 182,78 koron.

Wydatki:

A) Porto-listów, list skł. i pieniędzy — 5,95 fr. i 1,52 kr. B) Pomoc emigrantowi — 17,00 fr. i pożyczka emigrantowi — 70,00 fr. C) Przelano do związku Cz. Kr. — 20,18 fr. i 154,76 kr. D) Przesłano Zarz. Główn. S.-D. K. P. i L. ze spec. fund. dla zam. w sprawie druk. 279,82 fr. i 26,50 kr. Wydatki razem wynoszą 392,95 fr. i 182,78 kor. W kasie pozostaje 43,25 fr.

\*) Lista Nr. 166 (w dolarach i centach): Ad. Banachowicz 2,00, A. Drewicz 2,00, F. Hoppe 2,00, K. Zyzelewicz —,25, J. Hryniewiecki 2,00, A. Litkie 1,00, Drozdowski 1,00, A. Hryniewiecki —,50, St. Sadowski —,50, L. Banachowicz 1,00, Holland —,25, Kierszkowski —,50, K. Hryniewiecki —,50, E. Griebler —,50, P. Drewicz —,25, R. Ekstein —,50, G. Lutz —,25, E. Wojcicki —,50, A. Sentkowski —,20, W. Pross —,25, G. Mathes —,25, K. Ortlieb —,25, Ch. Holland 1,00.

Lista Nr. 167: J. Cegiełkowski 2,00, M. Kopyciowski —,50, Rausch 1,00, Hetmanek —,50, T. Godlewski —,25, P. Zajączkowski —,25, J. Michalski 1,00, G. Steinke —,50, J. Konopacki —,50, E. Sielski —,50, K. Sass —,25, M. Jaskulski —,50, S. Koller —,50, A. Heller —,25, L. Kierschner —,25, M. Mech —,50, O. Weiss —,50, F. Dat —,25, K. Kiewe —,50.

## Ostrzeżenie!

**Jakubowski Antoni** (t. zw. Jubiler) — szpicel i prowokator w Warszawie — pracuje u jubilera na Senatorskiej ul., drugi dom od placu Teatralnego; średniego wzrostu, barczysty, trochę zgarbiony, twarz szeroka, łagodna, inteligentna, bez zarostu, lat około 20—22.  
**Jan Kokoszka — Kochowski**, zwykle zwany Kochowskim, szewc, lat 25, wzrostu niskiego, ciemno-blondyn, bez zarostu, aresztowany, zdradzał w więzieniu.

**Treść:** Kasprzak i Gurcman przed sądem wojennym. — Strejk ogólny murarzy w Warszawie. Demonstracje strejkujących. — Głosy prasy burżuazyjnej o strejku. — Jak się kradnie cudzą pracę. — Wojna. — Z obozu nacjonalistycznego. — Z kraju: **Z życia społecznego:** Szlachta polska u stóp pomnika Katarzyny. Nędza bez końca (Łódź). Burżuazja i duchowieństwo na usługi cara (Częstochowa). Jak klerykał demoralizuje dzieci (Błonie). Taksa na życie robotnicze. — **Wiadomości partyjne:** Zebrańca. Niudana demonstracja. Agitacja policyjna. W sprawie zabójstwa szpiega. Zaproszenie na zjazd towarzyszy francuskich. Z za kraty. — Sprawozdanie „Kasy pomocy więźniom i zesłańcom politycznym“. — Ostrzeżenie! — Od Redakcji.

## Od Redakcji.

Dla braku miejsca zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego numeru Sprawozdanie z kongresu międzynarodowego w Amsterdamie, notatkę w sprawie „Morning Post“, Z fabryk i warsztatów i inne artykuły.

Listy do redakcji z zagranicy adresować należy:  
**Stanisław Gutt, Zürich, Winkelriedstr. 15 II**, (dawn. Culmannstr. 8) podając na kopercie zewnętrznej lub wewnętrznej: dla redakcji „Czerwonego Sztandaru“.

Towarzyszy-korespondentów prosimy o stawianie daty na listach i korespondencjach.  
Redakcja.

**Towarzysze, rozpowszechniajcie Czerwony Sztandar!**